BŁAWATEK

KALENDARZYK DAMSKI

NA ROK

1889

We Lwowie

Nakładem drukarni W. Manieckiego

Kalendarz świąteczny powszechny.

Okresy roczne:

Według kalendarza nowego:

Rok 1889 ma licz. złotą 9
Epaktę . . XXVIII
Okr. słoń. (Cycl. sol.) 22
Literę niedzielną . F

Według kalendarza starego:

Rok 1889 ma licz. złotą 9
Epaktę IX
Okr. słoń. (Cycl. sol.) 22
Literę niedzielną . A

Suchedni:

W Środę, Piątek i w Sobotę t. j d. 13, 15 i 16 marca,
„ „ „ „ „ „ 12, 14 i 15 czerwca,
„ „ „ „ „ „ 18, 20 i 21 września,
„ „ „ „ „ „ 18, 20 i 21 grudnia

Wigilje z postem ścisłym:

W dnie krzyżowe—do uroczystości Zielonych Świąt — do śś. Apostołów Piotra i Pawła—do Wniebowzięcia N. P. Marji — do Wszystkich Świętych — do Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji—do Bożego Narodzenia.

Uwaga. Jeżeli która z tych wigilij przypada w Niedzielę, wtedy przenosi się na Sobotę poprzedzającą, a jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypadnie w Piątek lub Sobotę, wtedy postu nie ma żadnego.

Dnie krzyżowe:

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest dnia 27, 28 i 29 Maja.

Święta ruchome:

według kalendarza rzymskiego.

Popielec	6 Marca
Wielkanoc	21 Kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie . . .	30 Maja
Zielone Święta	9 Czerwca
Niedziela św. Trójcy	16 Czerwca
Boże Ciało	20 Czerwca
Pierwsza Niedziela Adwentu . .	1 Grudnia



Święta ruchome:

według kalendarza grecko-katolickiego

Nedila miasopustna . . . . 5 Fewruara
Nedila syropustna . . . . . 12 Fewruara
Woskresenie Chrysta . . . . 9 Aprilija
Woznesenie Hospoda . . . . 18 Maja
Soszestwie św. Ducha . . . 28 Maja.

Posty ruskie nakazane:

Pist wełykij od Nedili syropustnej do Woskresenyja.

Pist pered śś Petrom i Pawłom od perwoj Nedili po Soszestwi św. Ducha do 29. Junja czerez 3 nedili i 4 dny.

Pist do Uspenyja Bohorodycy Diwy od 2 do 15 Awhusta

Pist pered Rożdestwom Chrystowym, od 15 Now.

Kalendarz astronomiczny.

Rok 1889 jest rokiem zwyczajnym mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Pod względem astronomicznym dzieli się rok 1889 na cztery pory astronomiczne, które są; wiosna, lato, jesień i zima

Wiosna na początku wilgotna i chłodna, w połowie miernie ciepła i przyjemna, poczem aż do końca wilgotna i chłodna.

Lato także z początku wilgotne i chłodne i dopiero w połowie ciepłe, jednak burzliwe, ku końcowi zaś gorące.

Jesień w ogóle dżdżysta.

Zima zaś mało mroźna a śnieżna, ku końcowi sucha i łagodna.

Panującym płanetą w roku 1889 jest Jowisz.

STYCZEŃ ma dni 31

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 W	**Nowy Rok** 🌕	20 Ihnatyja	Mieczysław
2 Ś	Makarego O.	21 Julyanny m.	Strzeżysław
3 C	Daniela i Gen.	22 Anastazyi	Włastymił
4 P	Tytusa B.	23 10 Mucz.	Dobromir
5 S	Telesfora	24 Ewhenyi †	Właścibor
6 N	**Trzech kr.**	25 **Rożd. Chr.**	Bojomir
7 P	Walentego B.	26 **Sob. Pr. Boh.**	Świętosław
8 W	Sewery̧na O.	27 **Stefana m.**	Mścisław
9 Ś	Marcjanny ☽	28 20 0 mucz.	Władymir
10 C	Pawła pustel.	29 św. Mład.	Dobrosław
11 P	Higiniusza m.	30 Anastazyi	Krzesimir
12 S	Arkady i Hon.	81 Mełanyi	Czesław
13 N	**F. 1. po 3 kr** Hil.	1 **Hen.** O. H.	Bogumir
14 P	Feliksa z Nol.	2 Sylwestra	Radogost
15 W	Maura O.	3 Małachija	Domosław
16 Ś	Marcella Pap.	4 Sobor 70 Ap.	Włodzimir
17 C	Antoniego O. 🌕	5 Fteopempta	Rościsław
18 P	Pryski P.	6 **Boh. Hosp.**	Jaropełk
19 S	Ferdynanda	7 Sob. św. J.	Ratymir
20 N	**F. 2. po 3 kr. Im. J.**	8 **N. I. po B.** H.	Przedzisław
21 P	Angnieszki P.	9 Połyjowkta	Jarosław
22 W	Wincen. i Anas.	10 Hryhoryja	Witosław
23 Ś	Zaślub. N. P. M.	11 Fteodozyja	Wrocisław
24 C	Tymoteusza ☾	12 Tatyanny	Chwalibóg
25 P	Nawróc. św. P.	13 Jermyła m.	Miłosz
26 S	Paul. i Polikar.	14 S. Otc. w S.	S:arbimir
27 N	**F. 3. po 3 kr.** J. Ch.	15 **2. N. po. B.** P.	Przybysław
28 P	Karola W.	16 Petra Wer.	Radomir
29 W	Franc. Salez.	17 Antonyja	Zdzisław
30 Ś	Martyna pap.	18 Aftanasyja	Dobrogniew
31 C	Piotra Nol. 🌕	19 Makaryja	Spitogniew

Notatki

Notatki

LUTY ma dni 28.

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Ignacego B.	20 Eufymija	Zegota
2	S	**NMP Grom.**	21 Maksyma	Mirosław
3	N	**F. 4. po 3. kr.** Bł.	22 **N. 3 po B.** Hł. 7	Błażej
4	P	Weroniki p.	23 Kłymenta	Witosław
5	W	Agaty p.	24 Ksenyi pr.	Dobrochna
6	Ś	Doroty p.	25 Hryhorja	Bohdan
7	C	Romualda ☽	26 Ksenofonta	Sulisław bł.
8	P	Jana z Malty	27 Joanna Zł.	Gniewomir
9	S	Apolonji p.	28 Jefrema pr.	Gorysław
10	N	**F. 5. po 3 kr.** Sch.	29 **N. O Myt. i Far.**	Tomił
11	P	Łucjusza b.	30 **3 Świat.**	Świętochna
12	W	Eulalji p. m.	31 Kyra i J.	Radzyń
13	Ś	Katarzyny Rz.	1 **Few.** Tryf.	Jordan
14	C	Walentego m.	2 **Strit. Hosp**	Niemir
15	P	Faustyna m. 🌕	3 Symeona i A.	Szczęsław
16	S	Juljanny p. m.	4 Izydora patr.	Milada
17	N	**F. Starozap.** kon	5 **N. O obł. s**	Swiętorad
18	P	Flawiusza	6 Wukoła ep.	Wielisław
19	W	Konrada pust.	7 Parftenija	Ścisław bł.
20	Ś	Nicefora	8 Fteodora	Lubomił
21	C	Eleonory p.	9 Nykifora	Onosław
22	P	Piotra Katedr.	10 Charłampija	Wrocisław
23	S	Romany p. ☾	11 Własyja m.	Przedzisław
24	N	**F. Mięsopust.** M.	12 **N. Miasp** H. 2	Bogusz
25	P	Wiktoryna	13 Martyniana	Sławobój
26	W	Aleksandra b.	14 Awksentija	Mirosław
27	Ś	Leondra	15 Onysyma	Wiarosław
28	C	Romana op.	16 Pamfyła	Tworzymir

MARZEC ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.
Porównanie dnia z nocą. Początek wiosny.

Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Albina b	17 Fteodora m.	Budzisław
2 S	Symplicjusza	18 Lwa papyr.	Radosław
3 N	**F. Zapust.** Kun.	19 **N.Syrop**. H. 3	Sławomił
4 P	Kazimierza kr.	20 Leona ep.	Kazimierz
5 W	Fryderyka op.	21 Tymofteja	Pokosław
6 Ś	*Popielec* Kolety	22 SS. mu z.	Wojsław
7 C	Tomasza z Ak.	23 Połykarpa	Bogowit bł.
8 P	Jana Bożego	24 Obł. hł ś. J.	Miłogost
9 S	Cyryla i Met.	25 Tarasyja	Mścisław bł.
10 N	**F. I. Wstęp** 40 m.	26 **N. Post**. H. 4	Bożesław
11 P	Anieli Foligni	27 Prokopia	Ludosław
12 W	Grzegorza w.	28 Wasyła ep.	Światosz
13 Ś	Such. Różyny	1 **Mart**. Eudok.	Niecisław
14 C	Matyldy	2 Fteodata	Bożena
15 P	Longina †	3 Ewtropia	Długomił
16 S	Lubina †	4 Harasyma	Ojcosław
17 N	**F. 2 Such**. G.	5 **N 2 Post**. H 5	Zbigniew
18 P	Edwarda II. kr.	6 SS. 42 m	Boguchwał
19 W	Józefa b. NMP.	7 Wasyłyja m	Bohdan
20 Ś	Eufemji p.	8 Fteofyłakta	Polemir
21 C	Benedykta	9 SS. 40 m.	Błogosław
22 P	Oktawiana	10 Kondrata	Godysław
23 S	Wiktora m	11 Syfronya	Zbisław
24 N	**F. 3 Głucha** G.	12 **N 3 Post**. H. 6	Ludomir
25 P	**Zwiast. N. M. P.**	13 Nykyfora	Wieczysław
26 W	Emanuela	14 Wenedykta	Świętobój
27 Ś	Ruprechta	15 Ahapya m.	Bohdan bł.
28 C	Sykstusa p.	16 Sawyna	Krzesław
29 P	Eustachego	17 Ałexia	Czcimisław
30 S	Kwiryna m.	18 Kyryła	Szukosław
31 N	**F. 4 Srodop**. B.	19 **N 4 Post**. H 7	Dobromir

Notatki

Notatki

KWIECIEŃ ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Hugona b	20 Joanna pr.	Zbigniew
2	W	Fran a Paulo	21 Jakowa isp	Sudomir
3	Ś	Ryszarda b.	22 Wasyłyja	Mnożysław
4	C	Izydora b.	23 Nykona pr.	Włatysław
5	P	Wincentego F.	24 Zacharyja	Pożywój bł.
6	S	Celestyna p.	25 **Błah. Boh.**	Świętobór bł.
7	N	**F. 5 Czarna** H.	26 **N. 5 post.** H. 8	Przesław
8	P	Dionizego b.	27 Matrony S	Radosław
9	W	Marji Kleof.	28 Iłariona	Dobrosław
10	Ś	Ezechiela pr.	29 Marka	Gorysław
11	C	Leona I. pap	30 Joanna Ł.	Jaromir
12	P	7 boleści NMP.	31 Ipatyja	Lubosław
13	S	Justyna m.	1 **April** M. J.	Przemysław
14	N	**F. 6 Kwietna** W.	2 **N. 6 post.** H. 1	Myślimir
15	P	Anastazji, M.	3 Nykity	Wacław bł.
16	W	Lamberta m.	4 Josyfa	Nosisław
17	Ś	Rudolfa b.	5 Fteoduła	Krasisław
18	C	Wiecz. Pańska	6 Czetwer weł.	Gościsław
19	P	Wielki Piątek	7 **Piatok weł.**	Władymir
20	S	Wielka Sobota	8 Subota weł.	Czesław m.
21	N	**F. Wielkanoc**	9 **Wos. Hosp.**	Drogomił
22	P	**Pondz. Wielk.**	10 **Poned Wos.**	Strzeżysław
23	W	Wojciecha arcb.	11 **Wtorok. Wos.**	Wojciech św.
24	Ś	Jerzego m.	12 Wasyłyja	Jerzy św.
25	C	Marka ew.	13 Artemona	Jarosław
26	P	Kleta i Marka	14 Martyna	Spitymir
27	S	Peregryny, An.	15 Arystarcha	Boguchwał
28	N	**F. 1 Przewod** W.	16 **N. Ant.** H. 1	Żywisław
29	P	Piotra m.	17 Symeona	Sławogost
30	W	Katarzyny S.	18 Joanna	Chwalisław

MAJ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIĄT dnia 20.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	Ś	Filipa i Jakóba	19 Joanna pr.	Lubomir
2	C	Zygmunta kr.	20 Fteodora	Wizimir
3	P	Znalez. św. krz.	21 Januaria	Świętosław
4	S	Florjana m.	22 Fteodora S.	Wieńczysław
5	N	**F. 2 po Wiel.** P.	23 **N. Myron** H. 3	Chocisław
6	P	Jana w Oleju	24 Sawwy m.	Gościwit bł.
7	W	Domiceli p.	25 Marka ew.	Ludomił św.
8	Ś	Stanisława b. ☽	26 Wasyłyja	Stanisław św.
9	C	Grzegorza N.	27 Symeona	Bożorad bł.
10	P	Izydora oracza	28 Jazona arch.	Cierpimir
11	S	Beatryksy p.	29 Dewiat m.	Ludowid
12	N	**F. 3 po Wielk.**	30 **N. Roz.** H. 3	Wszemił
13	P	Serwacego	1 **Maj.** Jerem	Cichosław
14	W	Bonifacego	2 Aftanazya	Dobiesław
15	Ś	Zofii i 3 cór 🌕	3 Tymofteja	Strzeżysław
16	C	Jana Nepom	4 Pełahyi m	Wieńczysław
17	P	Paschalisa wyz.	5 Ireny m.	Sławomir
18	S	Feliksa spow.	6 Jowa Praw.	Wszesław
19	N	**F. 4 po Wiel.** P.	7 **N. Sam.** H. 4	Krzesomyśl
20	P	Bernarda Sen.	8 Joanna Boh	Bronimir
21	W	Heleny, W. ☾	9 Isaji pr.	Przesław bł.
22	Ś	Julji panny	10 Symeona	Wisław bł.
23	C	Dezyderjusza	11 Mokya m.	Budziwój
24	P	Joanny wdowy	12 Jepyfanya	Tomir
25	S	Urbana pap.	13 Hłyheryi	Borysław
26	N	**F. 5 po Wiel.** F.	14 **N. Slip.** H. 5	Więcymił
27	P	Jana } dnie +	15 Pachomyja	Rusław
28	W	Wilhelma } dnie +	16 Fteodora os.	Jaromir
29	Ś	Maksyma 🌑 } dnie +	17 Andronika	Boguchwał
30	C	**Wniebow. Pań.**	18 **Woz. Hosp**	Sulimir
31	P	Petroneli p.	19 Patrykia	Bożesław

Notatki

Notatki

CZERWIEC ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21.
Przesilenie dnia z nocą. Początek lata.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	S	Nikodema	20 Fiałałeja m.	Świętopełk
2	N	**F. 6 po Wielk.**	21 **N. S. Ot.** H. 6	Ratysław
3	P	Klotyldy	22 Wasyłyja	Bratumił
4	W	Kwiryna	23 Mychaiła	Litomił
5	Ś	Bonifacego b.	24 Symeona	Dobromił
6	C	Norberta ☽	25 Ob. hł. ś. J.	Cichomir
7	P	Roberta b.	26 Karpa ap.	Wisław bł.
8	S	Medarda b. †	27 Subota zad.	Wyszosław
9	N	**F. Zielone św.**	28 **S. ś. Ducha**	Sławój
10	P	**Pon. Ziel. św.**	29 **Pod. Sosz.**	Bogumił
11	W	Barnaby ap.	30 Isaakija	Radomił
12	Ś	*Such.* Onuf. †	31 Jeremija ap.	Wyszomir
13	C	Anton. z P. 🌕	1 Junyj. Just.	Chotymir
14	P	Bazylego b. †	2 Nykifora	Przedzimir
15	S	Witolda i Mod.	3 Łu iłyana	Wit św.
16	N	**F. 1 po ś. Troj**	4 **I. W. SS.** H. 8	Budzimir
17	P	Adolfa b.	5 Dorofteja	Drogomysł
18	W	Marka i Marcel.	6 Wysaryona	Długosław
19	Ś	Gerwaz. i Prot	7 Fteodota	Bożysław
20	C	**Boże ciało** ☾	8 Fteodora	Bogna św.
21	P	Alojzego Gon.	9 Kyryła ar.	Domysław
22	S	Paulina b.	10 Tymofteja	Broniwój
23	N	**F. 2 po Św.** Z	11 **N. 2 T. C.** H. 1	Wanda
24	P	Jana Chrzciciel	12 Onufryja	Janisław
25	W	Prospera b	13 Akiłyna	Włatymił
26	Ś	Jana i Pawła	14 Elyseja	Rozmysław
27	C	Władysława kr.	15 Amosa pr.	Władysław
28	P	Leona II. p. 🌑	16 Tychona	Zbroisław
29	S	**Piotra i Pawła**	17 Manuiła	Wyszomir
30	N	**F. 3 po Św.** E.	18 **N. 3 po S.** H. 2	Cichosław

LIPIEC ma dni 31

Słońce wtępuje w znak LWA dnia 23

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Teobalda op.	19 Judy	Bogusław
2	W	*Naw. N. M. P.*	20 Mefodya	Ojcomił
3	Ś	Heliodora	21 Justyana m.	Miłosław
4	C	Józefa Kalas.	22 Jewsewya e.	Wielisław
5	P	Filomeny p.	23 Ahrypiny	Prokop
6	S	Izajasza pr. ☽	24 **Rożd. ś. J.**	Izasław
7	N	**F. 4 po Sw** J z D.	25 **N 4 po S.** H. 3	Krasnorod
8	P	Elżbiety kr.	26 Daw. Ftes.	Chwalimir
9	W	Cyryla bisk.	27 Sampsona	Strachota
10	Ś	Amalii p. i 76 sp	28 Kyryła i Jana	Radswój
11	C	Pelagii p.	29 **Petra** i **P.**	Olha św.
12	P	Henryka 🌕	30 Sobor 12 ap.	Tolimir bł.
13	S	Małgorzaty	1 Jul. K. i D.	Radomił
14	N	**F. 5 po Sw.** Kon.	2 **N. 5 po S.** H. 4	Dobrogost
15	P	Pozesł. apost.	3 Jacynfta m.	Radogost
16	W	*N. M. P. Szkapl.*	4 Andreja	Dzierżysław
17	Ś	Aleks. wyzn.	5 Aftanazya	Dzierżykraj
18	C	Szym. z Lip	6 Syona weł.	Unisław
19	P	Winc. z P. ☾	7 Ftomy prep.	Wodzisław
20	S	Czesława wyzn,	8 Prokopya	Czesław św.
21	N	**F. 6 po Sw.** Pr.	9 **N. 6 po S.** H. 5	Stosław i Dys.
22	P	Marji Magd.	10 S. S. 45 m.	Bolesław
23	W	Apolinarego	11 Jewfymyi	Żelisław
24	Ś	Krystyny p.	12 Prokła m.	Lubomir
25	C	Jakóba apost.	13 Sob. Hawr.	Sławosz
26	P	Anny m. NMP.	14 Akyty ap.	Miłosław
27	S	Natalii panny	15 Kyryka	Wszebor
28	N	**F. 7 po S.** In. 🌑	16 **N 7 po S** H. 6	Świętomir
29	P	Marty p. i Fel. p.	17 Maryny m.	Cierpisław
30	W	Abdona i Senny	18 Jemyłyana	Ludomir
31	Ś	Ignacego z Loj.	19 Makr. pr.	Zdobysław

Notatki

Notatki

SIERPIEŃ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	C	Piotra w ok.	20 Iłyi prep.	Kolisław
2	P	*NMP. Aniels.*	21 Symeona pr.	Światosław
3	S	Znal. św. Szcz.	22 Maryi Mah.	Letosław
4	N	**F 8 po** S. D. ☽	23 **N 8 po S** H. 7	Ostromir bł.
5	P	*NMP. Śnież.*	24 Chrystyny	Stanisław
6	W	Prz. Pańskie	25 Usp. św. An.	Chlebosław
7	Ś	Kajetana wyzn.	26 Jermołaja	Olech św.
8	C	Cyryaka wyz.	27 Pantałejm	Niezamyśl
9	P	Romana i Sek.	28 Prohora	Borys i Chleb
10	S	Wawrzyńca m.	29 Kałynyka	Wawrzyniec
11	N	**F. 9 po Sw.** Z ☺	30 **N. 9 po S.** H 8	Włodzimir
12	P	Klary panny	31 Jewdokima	Sława
13	W	Hipolita męcz.	1 **Aw.** Pr. ś. †	Rosław ś.
14	Ś	Euzebiusza m.	2 Stefana m.	Dobrowój
15	C	**Wnieb. NMP.**	3 Izakija	Jacław ś.
16	P	Rocha wyzn.	4 Sedmy Otr.	Domorad
17	S	Anastazego	5 Jewsyhnia	Miron ś.
18	N	**F. 10 po Sw** J. ☾	6 **N. 10 po S** H 1	Bolesław
19	P	Benigny panny	7 Dometya	Bronisław
20	W	Stefana króla	8 Jemyłyna	Sobiesław
21	Ś	Joanny Frem.	9 Mafteja ap	Kazimira
22	C	Filiberta opata	10 Ławrentya	Radomił
23	P	Filipa biskupa	11 Jewpła	Cichomił
24	S	Bartłomieja ap.	12 Fotya	Cieszymir
25	N	**F. 11 po S.** Lud.	13 **N. 11 po S** H2	Namysław
26	P	Zefiryny pan. ☻	14 Mychea pr.	Włastymir
27	W	Przen. ś. Kaz.	15 **Usp. Boh.**	Przedzisław
28	S	August. bisk.	16 Dyodyma m.	Wyszomir
29	C	Ścięc. ś. Jana	17 Myrona m.	Racibor bł.
30	P	Róży z Limy	18 Flora i Ław.	Szczęsny
31	S	Rajmunda wyz.	19 Andreja m.	Świętosław

WRZESIEŃ ma dni 30

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 22.
Porównanie dnia z nocą. Początek jesieni.

Dnie tygodnia	Swięta rzymsko-katol.	Swięta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	F. 12 po Sw. NMP.	20 N. 12 po S. H 3	Dzierzysław
2 P	Justa b. ☽	21 Ftadeja	Czcibóg
3 W	Izabeli i Bron.	22 Ahaftonika	Przesław
4 Ś	Rozalji panny	23 Luppa m.	Rościsław
5 C	Wawrzyńca b.	24 Ewtychija	Włodzisław
6 P	Zacharyasza	25 Warftołom.	Drogowid
7 S	Reginy p.	26 Adryana	Domosław
8 N	F. 13 po S. N. NMP.	27 N. 13 po S. H 4	Radosław
9 P	Gorgonjusza 🌕	28 Mojseja	Sobiebór
10 W	Mikołaja z Tol	29 Usikn. hł J.	Władybój
11 Ś	Jacka i Piotra	30 Aleksandra	Iścisław
12 C	Tobjasza wyz.	31 Poł. p. P. B.	Radzimir
13 P	Aureliusza b.	1 S. Symeona	Chronisław
14 S	Podwyż. ś. Krz.	2 Mamanta	Ziemomysł
15 N	F. 14 po S. I. NPM.	3 N. 14 po S H. 5	Budzimił
16 P	Ludmili m.	4 Wawyły m.	Sędzisław
17 W	Piętna ś. Fr. ☾	5 Zacharyja	Drogosław
18 Ś	Suched. Józefa	6 Cz. ś. Mych	Dobrowid
19 C	Januarjusza m.	7 Sozonta	Krzepimir
20 P	Eustachjusza	8 **Rozd. B.**	Myślisław
21 S	Mateusza ap. †	9 Joakima i A.	Bożydar
22 N	F. 15 po S. M.	10 N. 15 po S H 6	Żelimir
23 P	Tekli p. m.	11 Fteodory	Bogusław bł.
24 W	Gerarda b.	12 Awtonoma	Homir
25 Ś	Kleofasa m. 🌑	13 Kornyła S.	Świętopełk
26 C	Cyprjana i J.	14 **Woz. c. k**	Ładysław bł.
27 P	Kosmy i Dam.	15 Nykity m.	Damian
28 S	Wacława kr.	16 Josafata	Wacław ś.
29 N	F. 16 po S. Mich.	17 N. 16 po S. H 7	Dadzibóg
30 P	Hieronima w.	18 Jewmenyja	Imisław

Notatki

Notatki

PAŹDZIERNIK ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 23.

Dnie tygodnia		Swięta rzymsko-katol.	Swięta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	W	Remigiusza b.	19 Trofyma	Znat›sław
2	Ś	Aniołów Str. ☽	20 Ewstachia	Stanimir
3	C	Kandyda m.	21 Kodrata	Siemian
4	P	Franciszka S.	22 Foky m.	Bratysław
5	S	Placyda m.	23 Zacz. Joana	Zasław
6	N	**F. 17 po Sw.** MP.	24 **N. 17 po S.** H. 8	Bronisław
7	P	Justyny p.	25 Eufrozyny	Rosław
8	W	Brygidy wdowy	26 Joanna B.	Wojsław
9	Ś	Dyonizego 🌕	27 Kalystrata	Domogost
10	C	Franciszka B.	28 Charytona	Tomił
11	P	Placydy p.	29 Kiryaka	Dobromił
12	S	Maksymiliana	30 Hryhorya	Grzmisław
13	N	**F. 18 po Sw.** E.	1 **Okt. N.** 18	Ziemisław
14	P	Kaliksta p.	2 Kypryana	Dzierzymir
15	W	Jadwigi ks. i T.	3 Dyonizya	Drogosław
16	Ś	Gawła op.	4 Jeroftea	Radzisław
17	C	Łucyny ☾	5 Charityny	Żytysław
18	P	Łukasza ewan.	6 Ftomy ap,	Bratumił
19	S	Piotra z Alkan.	7 Serhya	Ziemowit
20	N	**F. 19 po Sw.** P.	8 **N. 19 po S.**	Budzisław
21	P	Urszuli p. m.	9 Jakowa ap.	Daromił
22	W	Korduli p.	10 Jewłampia	Przybysław
23	Ś	Jana Kapistr.	11 Fyłypa ap.	Własztymir
24	C	Rafała arch. 🌑	12 Prowa m.	Siemisław
25	P	Kryspina	13 Karpa m.	Samomysł
26	S	Ewarysta pap.	14 Nazarya	Lutosław
27	N	**F. 20 po Sw.** S.	15 **N. 20 po S.**	Witomił
28	P	Szymona i Judy	16 Łonhyna	Władybóg
29	W	Narcyza b.	17 O›yi prep.	Dalemił
30	Ś	Klaudiusza	18 Łuka ap.	Przemysław
31	C	Wolfganga b. ☽	19 Joiła prep.	Godzimir

LISTOPAD ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak STRZELCA dnia 22.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	**Wszyst. Św.**	20 Artemiją	Warcisław
2	S	*Dzień zad.*	21 Iłariona w.	Witimir
3	N	**F 21 po S.** Hub.	22 **N** 21 **po** S H 4	Chwalisław
4	P	Karola Bor.	23 Jakowa ap.	Mściwój
5	W	Elżbiety panny	24 Arefty	Sławomir
6	Ś	Leonarda wyz.	25 Mark. i Mart.	Wszewład
7	C	Adolfa bisk. 🌕	26 **Dym. Wm.**	Żytomir
8	P	4 Koronatów	27 Nestora m.	Sędziwój
9	S	Teodora męcz.	28 Terentija m.	Bogdar
10	N	**F 22 po S.** *O. PM*	29 **N** 22 **po S** H 5	Ludomir
11	P	Marcina bis. w.	30 Zenowija	Spitosław
12	W	Marcina pap.	31 Stachija m.	Nowosław
13	Ś	Eugeniusza	1 **Noj.** Kosmy	Wszerad
14	C	Serapiona męc.	2 Akindyna	Wodzimir
15	P	Leopolda ☽	3 Akepsyma	Przebysław
16	S	Otmara opata	4 Joannyka p.	Radomir
17	N	**F. 23 po Sw.** St.	5 **N** 23 **po** S H 6	Zbisław
18	P	Ottona opata	6 Pawła arch	Stanisław K.
19	W	Elżbiety król.	7 Jerona m.	Drogomir
20	S	Feliksa de Val.	8 **Sob. ś. Mych.**	Sędzimir
21	C	*Ofiarow. NMP.*	9 Onysyf. m.	Sław
22	P	Cecylji panny	10 Erasta ap.	Wszemił
23	S	Klemensa p. 🌑	11 Myny mucz.	Miływój
24	N	**F. 24 po S.** J. od K.	12 **N** 24 **po** S H 7	Darosław
25	P	Katarzyny p. m.	13 Joanna Zł.	Chwalimir
26	W	Konrada m.	14 Fyłypa ap.	Lechosław
27	Ś	Walerj. i Wirgil.	15 Hur. i Sam. m	Tomir
28	C	Krescentego b.	16 Mafteja ap.	Gościrad
29	P	Saturnina m. ☾	17 Hryhor. ep.	Przemyśl
30	S	Andrzeja Konst.	18 Platona m	Ludosław

Notatki

Notatki

GRUDZIEŃ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak KOZIOROŻCA dnia 21
Przesilenie dnia z nocą. Początek zimy.

Dnie tygodnia	Święta		Imiona słowiańskie
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 N	**F. I Adw.** Elig.	19 **N 25 po S** H8	Samosław
2 P	Bibianny pan.	20 Hryhoria O	Szulisław
3 W	Franciszka Ks.	21 **Wow. Boh.**	Wiślimir
4 Ś	Barbary p. m.	22 Fyłym. m.	Lubomił
5 C	Sabby op	23 Amfyłochia	Spitosław
6 P	Mikołaja bis.	24 Jekateryny	Jarogniew
7 S	Ambroż b. † ☺	25 Kłementa	Ludomyśl
8 N	**F. 2 A. N. P. NMP.**	26 **N.**26 **po S.**H.!	Boguwoł
9 P	Leokadji	27 Jakowa	Wyszosław
10 W	*NMP. Loretań*	28 Stefana m.	Radzisław
11 Ś	Damazego	29 Paramona	Wojmir
12 C	Aleksandra żoł.	30 Andreja ap.	Wolidar
13 P	Łucji i Otylii	1 **Dek.** Nauma	Władysław
14 S	Nikarego	2 Awakuma	Sławibor
15 N	**F. 3 Adw.** Ir. ☾	3 **N.**27.**poS.**H2	Wolimir
16 P	Adelaj. Euzeb.	4 Warwary m.	Zdzisław
17 W	Łazarza bisk.	5 Sawwy Os.	Żyrosław
18 Ś	*Such.* Grac †	6 **Nykołaja ep.**	Wezemir
19 C	Nemezeusza	7 Amwrozya	Mścigniew
20 P	Teofila męcz. †	8 Pałapia pr.	Bogumił
21 S	Tomasza ap. †	9 **Zaczat. Boh.**	Tomisław
22 N	**F. 4. A.** Zen. m ●	10 **N.**28**poS.**H.3	Drogomir
23 P	Wiktorji pan.	11 Danyiła pr.	Sławomir
24 W	*Wig* Ad i Ewy†	12 Spyrydyona	Godysław
25 Ś	**Boże nar.**	13 Jewstratia	Grzmisław
26 C	**Szczepana m.**	14 Ftyrsa m.	Wróciwój
27 P	Jana ewan.	15 Jełewterya	Radomyśl
28 S	Młodzian. m.	16 Ahhea	Godzisław
29 N	**F. 4 po B. N. T.** ☽	17 **N.**29 **po S.**H.4	Gosław bł.
30 P	Dawida kr.	18 Sewast. m.	Ludomił
31 W	Sylwestra pap.	19 Wonyfał. m.	Lasotta

Zaćmienia słońca i księżyca w r. 1889.

W roku 1889 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko dwa zaćmienia księżyca w naszych okolicach widzialne będą.

Pierwsze zaćmienie słońca dnia 1. Stycznia, zaczyna się o godzinie 8 minut 37 wieczór, a kończy się o godzinie 1. minut 3 po północy.

Widzialnem będzie w Ameryce północnej z wyjątkiem miejscowości najdalej na północy położonych i w północno-wschodniej części Oceanu spokojnego.

Drugie zaćmienie księżyca dnia 17. Stycznia, zaczyna się o godzinie 5. minut 32 rano, a kończy się o godzinie 8. minut 34 przed południem.

Widzialnem będzie w zachodniej Europie, w Afryce i w Ameryce.

Trzecie zaćmienie słońca dnia 28. Czerwca, zaczyna się o godzinie 7. minut 39 rano, a kończy się o godzinie 1. minut 27. po południu.

Widzialnem będzie w południowej połowie Afryki, w południowej Arabji, w Indjach Przedgangesowych, na wyspach Sumatrze i Jawie, w południowej części wyspy Borneo, jako też na oceanie indyjskim i południowo-wschodniej części Oceanu wielkiego.

Czwarte zaćmienie księżyca dnia 12. Lipca, zaczyna się o godzinie 9. minut 16. wieczór, a kończy się o godzinie 11. minut 38 w nocy.

Widzialne będze w Australji, Afryce, w południowej części Azji i w Europie z wyjątkiem wyżyn północnych.

Piąte zaćmienie słońca dnia 22. Grudnia, zaczyna się o godzinie 11. minut 50 rano, a kończy się o godzinie 5. minut 5 po południu.

Widzialnem będzie w północnej połowie Ameryki południowej, w Afryce, Arabji i na Oceanie Atlantyckim.

BŁAWATEK.

Z ojczystej gleby, o sielskiej woni,
Z naszych rodzinnych zerwaną błoni,
Niosę wam wiązkę bławatków;
Skromny to bukiet z rodzinnych łanów,
Brak w nim kamelij i tulipanów,
Bo z polnych uwity kwiatków.

Bławat — ten symbol sielskiej skromności,
Bławat — ten symbol stałej wierności,
Pod strzechy wnoszę dziś Wasze;
Dla polskich dziewic, dla polskich matek,
Symbol skromności, wierności kwiatek,
Dwie cnoty niosę Wam lasze.

Gdy dziejów burze ster nam strzaskały
I huragany żagle stargały,
Pamiętaj o polska młodzi,

Że cnoty naszych dziadów serdeczne,
Wwiodą nasz okręt w miejsce bezpieczne,
Że to — dla naszych ster łodzi.

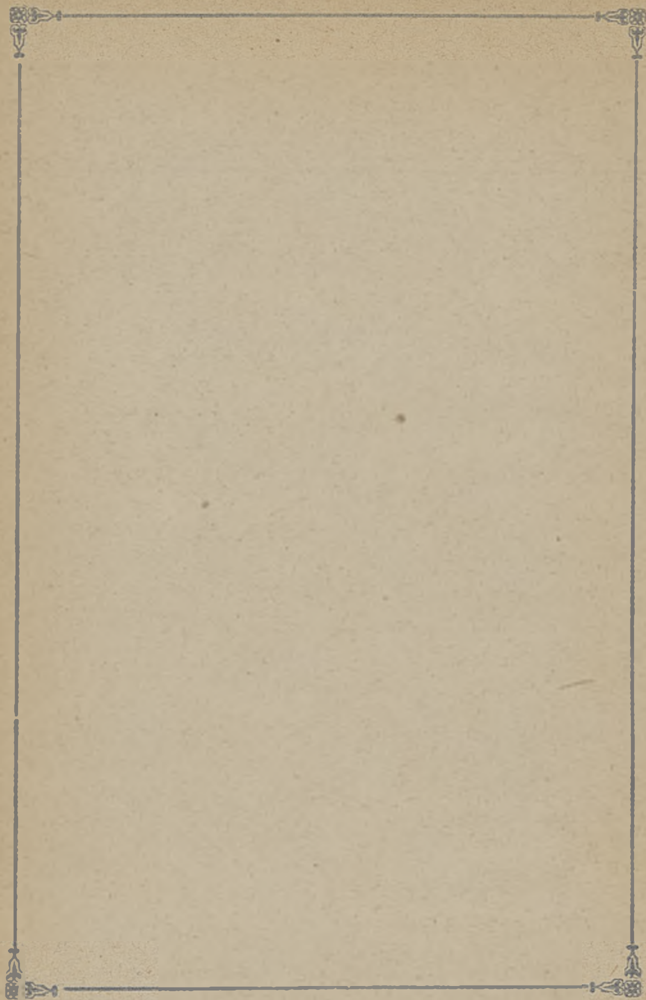
Tobie w opiekę daję te cnoty,
Nasze naddziadów zlecam klejnoty,
Tobie o polska dziewico; —
Wśród huraganów i morskiej toni,
Silna swą wiarą — z bławatkiem w dłoni,
Pomnij — tyś dla nas kotwicą!...

Wydawca.

NOWOROCZNIK

„BŁAWATKA"





ZA WŁASNE WINY

przez * * *

A więc tak — żenię się!

Ukrywałem dotąd przed tobą to, o czem ty powinien byłeś wiedzieć przed wszystkimi, ty, najlepszy, najdawniejszy przyjacielu. Źle zrobiłem, przebacz mi.

Żenię się!

We wtorek otrzymam błogosławieństwo kościoła, wiążące mnie na zawsze, a we środę rano obudzę się jako członek wielkiego bractwa. Co za przebudzenie, mój drogi! Trudno i ciężko będzie mi uwierzyć, że rzeczywistość nie jest marzeniem. Nie chciałem, żebyś był na moim ślubie, dlatego to nie uprzedziłem cię o tem ani słówkiem. Rozmyślnie wyłączyłem cię. Wierz mi, miejsce zachowane było dla ciebie na tej uroczystości, którą nowe rozpoczynam życie, ale obecność twoja obudziłaby w mej pamięci zbyt głęboko wstrząsające wspomnienia, których bądź co bądź uniknąć chciałem. Ty, mój kochany, zdawałbyś mi się duchem Banka, siadającym do uczty godowej.. Później, gdy jakoś pewniej

obejmę mój nowy urząd, gdy bez przestrachu będę mógł spojrzeć na widma przeszłości, prosić cię i wzywać do nas będę...

Ale cóż ja wyrabiam! Od dziesięciu minut mówię ci o mojem małżeństwie, nie myśląc o przedstawieniu ci mojej przyszłej żony. Zaślubiam pannę Zofię Leczyńską. Zdaje mi się, iż znasz jej matkę; spotykałeś ją, o ile mi się zdaje, u baronowej... Tam to właśnie zobaczyłem ją przeszłej zimy.

Pewnego pięknego poranku, baronowa, która korzystała z najmniejszej okazji wyswatania mnie, powiedziała mi bez długich omówień: „Panna Leczyńska jest dobra, zachwycająca etc., oto żona jakiej ci potrzeba mój przyjacielu.“ Odpowiedziałem jej wybuchem śmiechu. Baronowa nie da się łatwo zniechęcić. Kilka razy wracała do ataku, aż w końcu zmuszony byłem powiedzieć jej po prostu, że wcale nie myślę się żenić.

Lato nadeszło. Zebrałem moje manatki i puściłem się w drogę z Bolkiem. Znasz już przygody długiej podróży, jaką odbyliśmy, ale bezwątpienia nie wiesz nic o dziwnem, podczas niej, usposobieniu Bolka. Zresztą może już tam wiesz coś o tem. Przed twoim wyjazdem do Afryki, widziałeś go przecież, jak na widok każdego napotkanego dziecka wpadał w uczuciową ekstazę lub w melancholiczną zadumę. Jest to podobno często trafiającą się chorobą u starych kawalerów... strzeż się, mój kochany! choroba to zaraźliwa — doświadczyłem tego. Widzisz-bo,

w tych długich sam na sam, zmuszony przez Bolka do zatrzymywania się przed wszystkiemi dzieciakami, do obcałowywania ich, zachwycania się niemi:

— Ożeń się — rzekłem mu — będziesz ojcem.

— Nie mogę.

— Dlaczego? Jesteś wolny, masz stanowisko świetne. Jeden z pierwszych lekarzy naszego miasta.

— Dziś już zapóźno. Praca zajmuje mnie w zupełności, chwila stosowna przeszła.

Zdawaćby się mogło naprawdę, że Opatrzność w to się wdała, stawiając na naszej drodze, jak na szyderstwo, podróże poślubne i miesiące miodowe całego swiata. Podczas gdy Bolko w zachwyceniu przysłuchiwał się w hotelach dziecięcym wrzaskom, ja z mojej strony słuchałem całusów rozlegających się ze wszystkich kątów...

Gdyby młodzi małżonkowie wiedzieli, jaką zazdrością te pieszczoty przejmują celibatorów, z litości może ukrywaliby je przed nimi! W końcu dałem najlepszą odpowiedź memu towarzyszowi. Nie mogłem już bez wzruszenia spoglądać na nowo zaślubione pary, podróżujące z dłonią w dłoni, z oczyma wzajemnie w siebie utkwionemi. Łapałem się na marzeniu o miłem ognisku rodzinnem, ożywionem pucułowatemi dzieciakami, wyciągającemi do mnie różowe rączęta lub na dawaniu morałów samemu sobie. Śmiejesz się — nieprawda? Wiem, że podobne wyznania

w moich ustach mogą się wydawać śmiesznemi, lecz bądź szczerym. Czyż nigdy ty sam nie odczuwałeś nowych pragnień, obudzających się w tobie? Czyż nie straciłeś już swego wesołego niedowiarstwa? Udajesz jeszcze wietrznika, lecz przyznaj, że łatwe miłostki przestały cię bawić, że ta wolność, która w dwudziestu latach wydaje nam się największym skarbem, nie ma już dla ciebie powabu, że wzdychasz często powracając wieczorem do swego kawalerskiego mieszkania, gdzie cię nikt nie czeka, i że najweselsze opuszczając kółka powtarzałeś nieraz z rozpacznym nastrojem Eklezjasty: „Próżność! próżność!“ Ach przyjacielu, to kryzys!

Przechodziłem właśnie to przesilenie, wracając do miasta z początkiem zimy.

Zacząłem na nowo moje światowe życie, moje przyjemności, miłostki, stosuneczki, spodziewając się, że znajdę zapomnienie rojeń, któremi Bolek nabił mi głowę; ale wszędzie niosłem ze sobą nudę i zmęczenie... Spotkałem znowu pannę Leczyńską i przypomniały mi się rady baronowej...

Nie żądaj odemnie zwierzeń z tego co zaszło!...

Przez trzy miesiące żyłem marzeniem, nie pytając się dokąd dążę, nie wiedząc co się ze mną dzieje. Wreszcie zdecydowałem się.

Zaledwie powziąłem decyzję, pobiegłem do baronowej, która tryumfująco zgodziła się pełnić funkcję ambasadora. Tego samego wieczora

dowiedziałem się, że moja prośba będzie przyjęta. I od tej chwili jestem najszczęśliwszym i najbardziej zdziwionym ze wszystkich ludzi.

Nie mogę sobie wytłumaczyć, że i na mnie przyszła kolej przejścia do obozu mężów. Udało mi się nakłonić panią Leczyńskę do częstszego przesiadywania w domu. Bóg wie, jakie złośliwe uwagi i głupie komentarze dojśćby ją mogły! Chciała aby ślub odbył się z wielką okazałością w miejskiej katedrze; na szczęście ma ona na prowincji małą wiejską siedzibę. Natchnąłem ją myślą odprawienia godów weselnych w guście feodalnym... Jutro jedziemy do naszych dóbr i pobierzemy się wobec swoich lenników, wassali i poddanych, poczciwych wieśniaków, których dobroduszne oblicza nie przypomną mi nic z przeszłości.

Przed wyjazdem trzeba było wczoraj być na przyjęciu pożegnalnem u przyszłej teściowej, gdzie było zgromadzonych blisko dwieście osób. Co do tego nie wymogłem najmniejszego ustępstwa. Musiałem przyjmować z uśmiechem na ustach wszystkie powinszowania i wszystkie zadziwienia. Klara była tam także.. Weszła oparta na ramieniu swego męża; była bardzo blada, kiedy zbliżyła się do mnie; uczułem, że dławi mię w gardle przykre ściśnienie. O, ja jej już nie kocham — bądź spokojny! Ale nie widziałem jej od dnia, w którym małżeństwo moje zostało postanowione i zdawało mi się, że wyrządziłem jej coś — jakby krzywdę... Podała

mi końce palców i rzekła nie podnosząc oczów: „Winszuję panu, bądź szczęśliwym.“ Nie wiem dlaczego to życzenie przejęło mnie dreszczem...

Wyglądałem jak skazaniec, widząc dokoła same tylko złośliwe lub zaciekawione spojrzenia i wyszeptałem niezrozumiale kilka słów podzięki. Mąż jej przerwał mi, klepiąc poufale po ramieniu: „Byłem pewny, że się na tem skończy, mój drogi Stachu; bądź szczęśliwym tak jak ja jestem.“ Mówił to z głośnym i dźwięcznym śmiechem; on nie miał nigdy najmniejszego podejrzenia, sądzi że jest jednym z najbardziej kochanych mężów i z całą naiwnością życzy swego szczęścia drugim. Nie! ty nie możesz wyobrazić sobie, jakie to na mnie sprawiło wrażenie!..

Zadrżałem, przeczytawszy przed chwilą na początku twego listu nieuniknione: „ty także,“ którem prześladują mnie ze wszystkich stron i które brzmi jakby tajemną groźbą. — Żenię się — módl się za mnie!

II.

Wymogłem na tobie obietnicę, że czas swego urlopu przepędzisz ze mną na wsi. A tu zmuszony jestem wieś opuścić i udać się do miasta. Czyż przeznaczono nam nie zobaczyć się nigdy? Cóż znowu! jestem od dwóch lat żonaty, jestem ojcem tęgiego chłopca, a ty nie znasz jeszcze ani mojej żony, ani mojego syna!

Od chwili powrotu z Florencji, pisałem do ciebie króciutkie tylko listy; nie możesz sobie wyobrazić egoisto, celibatorze, jak mało dla siebie znaleźć można czasu, gdy kocha się swoją żonę..

Nie mogłem zatem nic ci opowiedzieć ani o strasznym gniewie pani Leczyńskiej, gdy spostrzegła, że nasza poślubna podróż, na którą wspaniałomyślnie przeznaczyła trzy miesiące, grozi rozkosznem przeciągnięciem się w nieskończoność, ani o czarach nowego życia, objawionych mi tak niespodzianie, ani o uroku tego miłosnego ustronia, gdzie pod najpiękniejszem na świecie niebem odrzuciłem od siebie resztę ścigających mnie wspomnień, ani o głębokich wzruszeniach pierwszej nadziei ojcostwa, ani o naszym powrocie w przeddzień tego wielkiego dla mnie wypadku, ani o rozgoszczeniu się w tem miłem wiejskiem zaciszu, ani o mojej radości, kiedy po raz pierwszy trzymałem na rękach mego maleńkiego Władka, krzywiącego jak mi się zdawało prześlicznie i wydającego godne rajskich melodyj kwilenia.

Pani Leczyńska przebywa tu od chwili przyjścia na świat Władka i na przekór wszystkim komedyjkom, jesteśmy w jak najlepszej zgodzie. Pierwsza utarczka zaszła zeszłej środy. Było to po śniadaniu. Siedzieliśmy sami w salonie, nagle moja teściowa zapytała mnie bez ogródki:

— Czy myślisz całe życie przepędzić na tej wydmie?

Przyznam się, że tak zdziwiło mnie to zapytanie, iż nie wiedziałem w pierwszej chwili co odpowiedzieć.

— Całe życie, nie...

Zanim opamiętać się zdołałem, skorzystała z chwili dążąc do celu.

— Wszak zimę przepędzicie w mieście, nieprawda?

Miałem już czas ochłonąć z pierwszego wrażenia, przerwałem więc spiesznie, by nie wzięto góry nademną:

— O, nic pilnego, wątpię czy miasto ujrzy mnie tej zimy, tak mi tu dobrze z moją żoną i synem.

Moja teściowa nie odznacza się zbytnią cierpliwością, ach to najmniejsza jej wada! oblawszy się rumieńcem wojownicze zwiastującym usposobienie, zwróciła na mnie lornetkę:

— Mówisz na serjo? Chcesz więc żyć jak odludek?

— Jak odludek.. nie... ale samotność i spokojne życie nie przykrzą mi się wcale; nie widzę powodu, dla którego miałbym się znowu rzucać w wir miasta...

— Dla ważnego powodu, ponieważ Zosia ma dwadzieścia dwa lat i nie możesz jej więzić gdzieś na zapadłej prowincji.

— Zosia ma dziecię.

— Otóż to dowodzenie wszystkich mężów; zdaje się im że zapewniają żonie szczęście całego życia, powierzając jej pielęgnowanie dziecka.

— Jednak pani...

— Zosia będzie doskonałą matką; zasady jakie w nią wpoiłam czynią mnie zupełnie spokojną pod tym względem; ależ nie wychowałam jej na mamkę lub bonę. Przepędziliście lato sam na sam, to dosyć; obowiązkiem męża jest oddać ją światu i dla zadowolenia swoich dzikich zachcianek nie pozbawiać jej hołdów, jakie ją tam czekają.

Hołdów! Nigdy o tem nie pomyślałem. Poprzestałem więc na wyszeptaniu:

— Jakich hołdów pani?

Lornetka ciskała błyskawice; zrozumiałem choć za późno, żem wystąpił z niezręcznem wyzwaniem.

— Jakto jakich hołdów? Któżby nie pomyślał słysząc cię, że moja córka jest brzydka i głupia. Jakich hołdów? Ja myślę że tych właśnie, których oczekiwać może młoda kobieta, ładna i mająca dobrze w głowie.

— Znam świat i wiem aż nadto dobrze, gdzie prowadzą te powodzenia, których pani zdajesz się tak skwapliwie życzyć mojej żonie.

— Jeżeli cię dobrze zrozumiałam, wypowiedziałeś w tej chwili niedorzeczność. Czyż moja córka i ja jesteśmy z tych, które zapominają o swoich obowiązkach?

— Wiem z doświadczenia, że świat jest dla młodych kobiet gruntem pełnym niebezpiecznych zasadzek, gdzie wpadają najpoczciwsze i najlepiej strzeżone...

Mówiłem z zapałem. Pani Leczyńska dała

mi znak ręką, abym przestał. Zdala dochodził głos Zosi nucącej wiejską piosenkę, dźwiękiem której usypiała codzień nasze dziecię.

— Powiem ci jeszcze słówko — dodała szybko teściowa — ponieważ uzbrajasz się doświadczeniem zdobytem w życiu kawalerskiem, wiesz zapewne, że nudy są najzgubniejszym doradcą

Zosia weszła.

Zatrzymała się na progu, spoglądając na nas ciekawie.

— Cóż to za poważne miny? O czem państwo mówicie?

— Rozmawialiśmy o polityce — odrzekła pani Leczyńska, wracając do czytania dzienników — twój mąż jest uparty, nigdy nie dający się przekonać.

Nigdy!

Więc moja żona nudzi się! To słowo zręcznie wyrzeczone, wzburzyło mnie. Cały dzień byłem zamyślony ku wielkiemu zdziwieniu Zosi, nie mogącej pojąć, jak można do tego stopnia oddawać się polityce. Postanowiłem uspokoić się pod tym względem i przez dni kilka poddawałem tę sprawę ścisłemu badaniu.

Zblizka przypatrując się rzeczom, musiałem przyznać, że ten tryb życia spokojny, że to odosobnienie mało musi mieć wdzięku dla młodej kobiety, która nie mogła jeszcze poznać wartości i słodyczy spokoju. Widziałem jasno, że jeżeli dziś ciepło mego uczucia i nowość macierzyńskich obowiązków, są zaporą przeciw nudom,

prędzej lub później nie ustrzegą jej one od nich. Wiem aż nadto dobrze, co winien byłem nudom i strzedz się ich zamierzam...

Dziś rano powiedziałem Zosi, że wyjeżdżamy do miasta, moja teściowa tryumfuje, a ja mój przyjacielu jestem ofiarą najczarniejszej melancholji.

Mówię ciagle tylko o sobie, a o tobie zapominam. Wiesz zapewne, że należy mi się trzy tygodnie z twego urlopu. Na wsi czy w mieście — mniejsza o to. Jak się tylko urządzę, przyszlę ci mój adres. Czy udajesz się najpierw do twej siostry? Nie mam prawa sprzeciwiać się temu, ale zabraniam ci najsurowiej, znajdować się w mieście, choćby w przejeździe, a nie zaznajomić się z moją żoną i synem.

III.

Wychodzę w tej chwili z hotelu, spodziewając się znaleźć cię tam jeszcze, lecz dowiedziałem się, że nie czekając wieczornego pociągu opuściłeś miasto. Czyż tak ci pilno było zobaczyć siostrę, iż dla mnie nie mogłeś kilku godzin poświęcić?

Prawda, że przyjęcie, jakiegoś doznał dziś rano u mnie, musiało cię dość nieprzyjemnie zadziwić! Powitaliśmy cię jak natręta, nie jak przyjaciela od tak dawna pożądanego, którego serdecznym obejmuje się uściskiem. Nie odga-

dłeś, że gdy przeszedł mój zły humor, pobiegłem natychmiast do ciebie, aby ci się wytłumaczyć, prosić o przebaczenie, sprowadzić cię tryumfalnie na łono mej rodziny, która cię oczekiwała. Odjechałeś nagle obrażony może, zostawiwszy mnie z wyrzutem sumienia i z zasłużonem zakłopotaniem.

Wpadłeś właśnie, mój drogi, na samą kłótnię. Byliśmy wszyscy podrażnieni i zirytowani. Źle zrobiłem nie zwierzając ci się szczerze z tego, co zaszło; byłoby to rozpoczęciem na nowo przyjściem twojem przerwanej sprzeczki. Teraz wszystko ci opowiem...

Wczoraj tańczono u baronowej.. Nienawidzę tych zabaw, które tak niegdyś lubiłem, i nic więcej nie przyprowadza mnie do wściekłości, jak widok pierwszego lepszego chłystka, obejmującego kibić mojej żony lub dotykającego jej ramion obnażonych. Ty jako nieżonaty nie możesz tego pojąć.. Ja też nie wymagam tego — jeżeli nie cierpię tego szkaradnego zwyczaju, to właśnie z powodu przyjemności, jaką on tobie sprawia, tobie i twoim koleżkom i jaką mnie sprawiał, gdym jeszcze należał do waszego stowarzyszenia...

Tańczono zatem... Ja tymczasem gryzłem wędzidło w niebieskim saloniku, rzucając czujne spojrzenia na wir walcujących par, w który Rzeczycki pociągnął Zosię. Ten Rzeczycki ma minę zdobywczą, która mi krew psuje...

Ktoś zbliża się do mnie — to mąż Klary.

Mówiłem ci już, chociaż może podoba ci się śmiać z tego, że naprawdę mam wiele przyjaźni dla tego człowieka. Klara przebiega obok nas, walcując w objęciach jakiegoś goga, jak niegdyś w moich... Spogląda na męża, później wprost na mnie, po raz pierwszy od czasu mego ożenienia i widząc nas dwóch razem, zawiesza na ustach lekki uśmiech z odcieniem tryumfu. Mija nas, mąż jej nic nie widział ale ja czuję się wstrząśniętym do głębi! Doskonale zrozumiałem mściwe zadowolenie rozweselające ją gdy zobaczyła mnie ze swoim mężem, mnie — oczekującego już teraz na własną żonę, z którą kręci się jakiś tam Rzeczycki...

Odwracam się gwałtownie od poczciwca, który niczego się nie domyśla.

— Coś taki zły? — pyta się. — Co ci dolega?

— Nic... wychodzę z tego salonu.

— Ja z tobą.

On nie wie więc, że obecność jego jest dla mnie męczarnią, że czytam na jego wesołej twarzy straszne: „*Mene, Thekel, Phares*“ — których znaczenie odkrył mi uśmiech jego żony. Jest w tem jakaś fatalność; orkiestra gra walca Straussa — nie poznałem go odrazu, ach, to ten walc właśnie, którego tony towarzyszyły moim pierwszym wyznaniom... Dostrzegam Zosię siedzącą na uboczu; Rzeczycki jest przy niej; z ożywionym wzrokiem, ze słodką miną prawi jej dzieciństwa, których ona słucha ze śmie-

chem. Głupstwa — bezwątpienia, lecz ja znam moc tych niedorzeczności.

Przerywam gwałtownie ich rozmowę, podając ramię Zosi, uprowadzam ją, porzucając bardzo niegrzecznie tego ładnego paplę andronów, uwikłanego w potoku komplimentów. Zamiast gniewać się, on się uśmiecha, moje wzburzenie bawi go i schlebia mu...

Myślał śmiałek, że go zazdrością zaszczycam! — Zosia zapytuje mnie z niepokojem:

— Co się stało?

— Nic.

— Widzę, że jesteś niezadowolony... chcesz, żebyśmy odjechali?

Chwytam za słówko:

— Jedźmy.

— Ale czekaj... nie mówisz mi..

— Później, później, w domu.

Jesteśmy wreszcie w domu, siedzimy spokojnie przy kominku. Podczas drogi zastanowiwszy się, ujrzałem że zbłądziłem. Opuściła mnie odwaga, kiedy ona zapytała głosem szczerym:

— Czy powiesz mi teraz, dlaczego tak uciekłeś z balu?

— Ależ to nic, drobnostka już zapomniana.

— Ukrywasz coś przedemną.

— Nic, nic...

— Nie kłamże; ja wiem wszystko.

I śmiejąc się groziła mi palcem.

— Jesteś zły, że twój przyjaciel Rzeczycki nadskakuje mi...

Chciałem zaprzeczyć, lecz moje pomięszanie głośniej mówiło, niż wszystkie zagmatwane wykręty.

— Szkaradny zazdrośniku — ciągnęła — wartoby naprawdę ukarać cię za to!

— Proszę cię, nie żartuj.

— Bądź spokojny, twój przyjaciel Rzeczycki, to lalka! Połowy usypiających bzdurstw jego nie słyszałam wcale.

Uściskała mnie słodko, śmiejąc się tak szczerze, że uczułem się zupełnie uspokojonym — skończyłem również śmiechem i spędziliśmy tak jedną z najrozkoszniejszych chwilek.

Ach, mój biedny przyjacielu, doskonale zapłaciłem za to dziś rano. Byłem niespokojny, zdenerwowany, nie wiedząc dlaczego. Samotny w moim gabinecie, z książkami tylko, pytałem się siebie, czy nie popełniłem największej niezręczności, dając poznać moje obawy i własną ręką otwierając drzwi nieprzyjacielowi. Cóż chcesz? Mam głowę przepełnioną wypadkami przeszłości, której nieustanne wspomnienia mącą moją spokojność.

Około południa przybyła pani Leczyńska.

— Stachu - powiedziała do mnie po chwili uroczystego milczenia — dowiaduję się rzeczy, co do których moje obowiązki nakazują mi żądać wyjaśnienia. Wczoraj wieczorem zrobiłeś Zosi scenę zazdrości.

Przerwałem jej słowa — w tej chwili byłem zbrojny odwagą.

— Przepraszam panią, to sprawa między moją żoną i mną tylko.

— Twoją żoną! czy nie sądzisz czasem, że Zosia należy do ciebie wyłącznie i że przestałam być jej matką? Zosia jest moją córką i mam co najmniej prawa równe twoim do tego, co jej szczęścia dotyczy.

— Ona nieszczęśliwą nie jest

— Dzięki Bogu do tego jeszcze nie doszło, ale twoja zazdrość może do tego doprowadzić

— Wcale nie jestem zazdrosny, tylko czasem nie podoba mi się pozwalać, aby składano hołdy mojej żonie.

— Z takiemi przekonaniami trzeba ci było poślubić jakiego kopciuszka, który zadowoliłby się przepędzeniem całego życia pod kominem. Chciałeś mieć żonę ładną świetną, powinieneś być dumny z wrażenia, jakie sprawia w świecie. Kiedy Zosia należała do mnie, nie było dla mnie większej rozkoszy, jak widok jej powodzenia w towarzystwach...

— Jestem jej mężem i zechcesz pani przyznać, jak sądzę, że moje stanowisko jest inne zupełnie.

— Pochlebnem jest dla męża, gdy widzi żonę swą otoczoną gronem wielbicieli.

— Nie pochlebia mi to w żadnym razie.

— Nie przypuszczałeś, zdaje mi się, że Zosia zostając twoją żoną zbrzydnie, albo że twoi przyjaciele przestaną patrzeć na jej wdzięki. Ona wyładniała jeszcze na dziesięciu zako-

chanych w niej dawniej stu dzisiaj mogłabym ci pokazać...

O próżności macierzyńska! Więc dla niej było to przedmiotem dumy i tryumfu; nie wiedziała jak mi szarpie serce!

Zatrzymałem niecierpliwym ruchem ten potok słów.

— Ależ pani, raz jeszcze powtarzam, że te szczegóły są zupełnie zbyteczne. Zosia źle zrobiła opowiadając pani o małem zajściu małżeńskiem, którego rozwiązanie rozśmieszyło nas oboje

— Zosia zrobiła dobrze, córka wszystko matce powiedzieć powinna, a zajście to wię ej znaczy niż myślisz. Dobroć Zosi dochodzi aż do słabości, ale szczęściem dla niej ja tu jestem i prawa jej będą uszanowane.

— Jakie prawa? Nie mogę pojąć słów pani.

— Mówię to, co powinnam i dziwię się, że nie odpowiadasz mi poważnie, gdyż wszystko to bardzo poważne ma znaczenie. Używałeś i nadużywałeś przyjemności świata za kawalerskich czasów; jesteś znużony i znudzony, ale Zosia nie jest wcale w tem położeniu. Zastanowiwszy się rozumnie, nie możesz przecież zabraniać jej używać choć w małej cząstce tych rozrywek, jakich ty miałeś tak wiele.

Patrzyłem na panią Leczyńską nie mogąc znaleźć słowa, tak zdziwienie i przestrach mój był wielki. Twarz moja widocznie wyrażać musiała myśli moje i uczucia, gdyż ona podniosła się i wyrzekła tonem pełnym złości:

— W istocie, w taki sposób pojmujesz rzeczy, że wszelka dysputa jest niemożliwą. Zdawałoby się, że nie wiesz do kogo mówisz. Spełniłam mój obowiązek. Możesz się nad tem namyśleć.

Wyszła, zostawiając mnie dość zawstydzonym. Gdy się to dzieje, ty przybywasz właśnie. Wydałem ci się posępnym zatopionym w myślach. Udawszy się do Zosi, aby jej donieść o twoich odwidzinach, znalazłem ją obok Władka z oczami od płaczu czerwonymi. Matka wmówiła w nią pewno, że jestem nowym „Sinobrodym“. Nie mogłem zapanować nad lekkim objawem niecierpliwości i wiesz co, zdaje mi się, że gdyby nie twoja obecność, pokłócilibyśmy się byli na dobre.

Czy teraz rozumiesz i przebaczasz nam? Po odejściu twojem nastąpiły długie wyjaśnienia Pokój zawarty — ani jednej chmurki. Skoczyłem do powozu; biegnę aby cię sprowadzić. Odjechał! Czy wiesz, że postąpiłeś sobie niegodziwie i że mam do ciebie urazę?

IV.

Dziś rano otrzymałem list twój pisany od siostry. Dziwna rzecz! Donosisz mi, że będąc w mieście widziałeś się z Bolkiem, że on użalał się gorżko na mnie, że wspominał ci półsłówkami o pewnych podejrzeniach, jakie powziąłem względem niego. Gniewasz się za to

i przysyłasz mi kazanie w czterech częściach o obowiązkach przyjaźni. Wybornie idzie ci kaznodziejstwo, lecz zbyt pohopnym jesteś do potępiania. Słuchaj i sądź!

Po moim powrocie z Włoch, Bolko przybył do nas na kilka dni na wieś, zawsze trawiony znaną już nam melancholją, zakochany w każdem dziecku, które wypadkiem spotkał na swej drodze. Po raz setny powtarzałem mu: „Ożeń się!“ i po raz setny odpowiadał mi: „Zapóźno, chwila stosowna przeszła“... Mówił mi, że będąc już dość bogatym, porzucił praktykę i wyłącznie oddał się studjowaniu chorób dziecięcych, co zarazem pozwala mu przebywać wpośród tych drobnych istot, które tak kocha...

Nie zdziwiłem się też wcale zobaczywszy go przybywającego do nas, gdy mój syn się urodził; spodziewał się, że będzie chrzestnym ojcem, lecz prosiliśmy już wuja mojej żony. Bolek odjechał zmartwiony. Jak tylko znaleźliśmy się w mieście, zjawił się znowu, chcąc czuwać nad zdrowiem Władka, który ciągle miał się wybornie; przystałem na to śmiejąc się. Wtenczas zaczęły się codzienne troskliwe odwidziny, które bawiły bardzo Zosię i panią Leczyńskę, zachwycone poczciwem sercem starego kawalera udającego ojca. Z początku mnie samemu robiło to przyjemność, mówiłem sobie: „to jego manja.“

Pewnego pięknego poranku myśl dziwna

przyszła mi do głowy... odpychałem ją — wracała Walczyłem — lecz napróżno: to co się wydawało mi bardzo naturalnem, teraz dziwiło i niepokoiło mnie. Nie śmiałem nie tylko mówić o moich podejrzeniach, ale nawet przyznać się do nich przed sobą samym Przyjąłem Bolka z przymusem na twarzy, udanym i powiększonym naumyślnie, w nadziei, że domyśli się po trochu. Ale on nie mógł czy też nie chciał nic zrozumieć. Nakoniec — pewnego razu, w przeszłym tygodniu, gdy odchodził obiecując powrócić nazajutrz, powziąłem nagłe postanowienie i powiedziałem bez zająknienia się:

— Dlaczegoż przychodzisz jutro... Władek zdrów zupełnie.

Spojrzał na mnie z zdziwieniem -- zwróciłem oczy w stronę, by nie dojrzeć pełnego wyrzutu spojrzenia.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał. — Uważasz, że moje odwidziny są za częste?

Tyle uczciwości przebijało w jego wzruszeniu, że uczułem szaloną chęć uściśnienia mu dłoni, lecz w tej chwili doszedł mnie z salonu głos Zosi, to wystarczyło by uprzedzenia moje wzrosły na nowo. Co powiedziałem Bolkowi? Nie wiem dobrze... Starałem się go przekonać, że moja żona jest tak młoda i tak ładna, że te poufałe stosunki nie mogą dalej mieć miejsca bez dania powodu do obmowy. Plątałem się w moich wywodach; on słuchał mnie uważnie.

— Chcę wszystko wiedzieć... Ktoś porobił jakieś plotki?

— Ależ nie.

— A więc ty mnie podejrzywasz?

Skłamałem.

— Nie mam najmniejszego podejrzenia; nie mówiłbym w ten sposób do ciebie, gdybym ci miał co do zarzucenia; ale obowiązkiem moim jest chronić żonę od najmniejszego cienia obmowy.

Wzruszył ramionami i odszedł. Wiedziałem, że nie uznaje za szczere mego tłumaczenia i wstyd mi tego było. Nie przyszedł nazajutrz i nie zobaczyłem go już więcej..

Przechodziłem w tych dniach nieustanne falowania wyrzutów sumienia i zadowolenia — to winszując sobie, że tak dobry wymyśliłem środek, to znowu czyniąc sobie gwałtowne wymówki. Wyznaję, że list twój poruszył mnie bardzo. Zastanowiłem się na nowo nad wszystkiem, nie sądzę z pewnością Bolka zdolnym do zdrady, lecz wiem z doświadczenia, jakich powikłań i wypadków można się obawiać. Nazywasz zbrodnią mój brak całkowitej ufności w jego przyjaźni i dla pognębienia mnie używasz tylko tych wyrazów: „Przyjaciel od lat dwudziestu!“

Zapomniałeś widać mój kochany, że byłem przyjacielem męża Klary! Wierzę że przyjaźń Bolka jest szczerą i stałą, lecz wiesz przecież, że mąż Klary był towarzyszem mej młodości i że prawdziwie byłem do niego przywiązany..

Wytłumacz mi to — jeżeli możesz; odpowiedz — jeżeli się ośmielisz..

V.

Oczekiwanej odpowiedzi napróżno szukam w długiej przysłanej mi przez ciebie reprymendzie.

Przemawiasz po kawalersku mój kochany przyjacielu a małżeństwo uczy tylu rzeczy! Zapytujesz, czego mi braknąć może do zupełnego szczęścia Niczego! Posiadam wszystko co jest potrzebne aby być szczęśliwym, lecz doznaję jakby wyrzutów przeszłości i — prześladuje mnie obawa kary!..

Masz 25 lat, jesteś zakochanym. Namiętnością, uniesieniami młodości, przykładem, wyrozumiałością świata na pewne błędy, wytłumaczysz sobie tak łatwo wiele rzeczy — nie spoglądasz dalej jak na obecną chwilę. Czyż kochać się w cudzej żonie i być przez nią kochanym zdaje się czemś nadzwyczajnem lub nader zdrożnem? Lecz później, gdy ożeniwszy się zasiądziesz spokojnie między swoją małżonką i synem, w chwili gdy wiedzieć będziesz to, czego wtenczas nie wiedziałeś, gdy poznasz moc wszystkich węzłów zadzierzgniętych przez małżeństwo, zrozumiesz wtedy, zwracając się w przeszłość, że popełniłeś co najmniej występek!.

Było to na wsi po naszym powrocie z Flo-

rencji, gdy zastanowiłem się nad tem po raz pierwszy.

Byłem tak szczęśliwy, że aż strach mi było mego szczęścia Wymarzyłem sobie, że może pierwszego lepszego dnia przyjdzie mi go bronić od nędznej napaści salonowego złodzieja, wydzierającego mi to szczęście dla zadowolenia próżności, nudy albo kaprysu zmysłów, a siebie samego nie poznawałem naprzód w tym portrecie wymarzonego nieprzyjaciela, do którego tchnąłem nienawiścią. Ileż to razy w ostatnich czasach, ta myśl wracając coraz mąciła mi spokój.. Ja mam wyrzuty sumienia, czy ty to rozumiesz? najprawdziwsze wyrzuty sumienia! Powstały one od chwili, gdy zostałem mężem i ojcem, od chwili gdy upajam się uczuciami, które tak niegodnie wydzierałem drugim, nie mając pojęcia wyrządzonej krzywdy. Ach, gdyby młodość wiedzieć mogła! Boję się, abym teraz nie został ukarany, tak zdrożności moje wydają mi się wielkiemi. Czy rozumiesz mnie i czy uważasz za bardzo nierozsądnego? Walczę ile mogę; wznoszę rozumowania na rozumowaniach! Wszystko to, co ty mówisz, powtórzyłem sobie sto razy!

Zosia nie jest wcale zalotną, charakter ma prawy i szlachetny, kocha mnie szczerze, czegoż więc mam się niepokoić?

W tej chwili, z twoim listem w ręku, przeczytałem raz jeszcze na głos wszystkie punkta, któremi uzbroiłeś się, ażeby mnie uspokoić:

„Czy nie jesteś najlepszym mężem dla twojej żony?“ Tak! Lecz moja pamięć przeklęta dodaje niezwłocznie: „Mąż Klary był dla niej także najlepszym mężem“. „Czy nie jesteś pewny miłości Zosi?“ „Bezwątpienia, ależ Klara także kochała swego męża“. „Dla jakiegoż powodu twoja żona przeniosłaby pierwszego lepszego nad ciebie? Czy jesteś brzydki, głupi, nieznośny?“ Nie, zapewne, ale dla czegoż Klara mnie nad swego męża przeniosła? mnie, który pod żadnym względem wart go wówczas nie byłem?.. mogę sobie sam zrobić szczerze to upokarzające wyznanie.

Dowodzisz mi, że nie mam najmniejszego nawet powodu do niepokoju Zupełnie podzielam twoje zdanie, gdy wypadkiem uda mi się uciec na chwilę wspomnieniom przeszłości, w której dopiero teraz jasno zaczynam się rozglądać. Zresztą nie myślmy o tem więcej...

Zbliżam się do końca mego listu. Zostało mi tylko kilka wierszy ażeby ci donieść, że onegdaj widziałem Bolka. Odwidziłem go, uścisnąłem mu rękę, tak byłem pomięszany, że nie wiedziałem co mam mu powiedzieć, lecz jego pełne życzliwości spojrzenie mówiło mi, że uścisk mój był zrozumiany. Czyś zadowolony ze mnie? Bolek jednak nie odwidza nas jeszcze i wdzięczny mu jestem za to Cóż chcesz?

Nie myślisz zapewne wyleczyć mnie w ciągu jednego dnia?..

VI

Cały miesiąc spokojności! Robię postępy, nieprawdaż? Sądziłem, że dawny człowiek zamarł we mnie; — niestety, obudził się w tych dniach!

Mam ci dużo do opowiedzenia, bądź moim spowiednikiem. Jeśli cię znudzę, będziesz to zawdzięczał twojej przyjaźni dla mnie.

Przeszłego czwartku, wychodząc z sądu apelacyjnego, gdzie robiłem starania za jednym z moich krewnych z prowincji, ujrzałem Bolka, przechodzącego przez plac. Było około trzeciej popołudniu, godzina w której codzień Zosia wyprowadza Władka, aby zabawił się w alejach publicznego ogrodu. Szedł szybko nie zwracając na nic uwagi. Ciekawość, którą napróżno chciałem zwyciężyć, radziła mi abym się za nim udał. Doszedł do rogu ulicy prowadzącej do ogrodu miejskiego, zatrzymał się, spojrzał na zegarek i wszedł w jedną z alei, przypatrując się uważnie gromadkom dzieci, bawiących się w około niego, zatrzymując się ażeby spojrzeć na tłuste pucułowate dzieciaki, lub popieścić bębnów rzucających mu pod nogi kółka lub piłki. Szukał widocznie kogoś, którego pewny był że znajdzie, kogo może spotykał zwykle w tem miejscu.. Nagle ujrzałem jak

schylał się, aby ucałować jakiegoś chłopczyka i wziąć go na ręce — był to Władek.

Przyczaiłem się za krzakiem jak złoczyńca, czyhający na spóźnionego przechodnia, aby wydrzeć mu pieniądze lub życie. Bolek był o dwadzieścia kroków odemnie, trzymając ciągle mego syna, skaczącego na jego rękach i śmiejącego się głośno, a nianka siedząca opodal wstała i zbliżyła się. Gdzież była Zosia? Szukałem jej wzrokiem i nie widząc uczułem najpierw radośne wzruszenie; — lecz zastanowienie przychodzi szybko; — on oczekiwał na nią bezwątpienia... ona nadejść miała...

Żaden jego ruch nie uszedł mego wzroku. Wyjął z kieszeni paczkę cukierków, które Władek gładko schrupał; nareszcie po dziesięciu minutach posadził go na ławce i szybko się oddalił w stronę głównej alei Oglądał się kilka razy przyjmując pocałunki od ust, jakie dziecię posyłało mu końcami różowych paluszków. Dostrzegłem w tej chwili, że zwracałem na siebie uwagę gromadki nianiek, które szepcząc i śmiejąc się przypatrywały mi się złośliwie. Zrozumiałem śmieszność mego położenia i odszedłem.

Chodziłem długo bez celu, nie mogąc uspokoić wzburzenia, które mną zawładło. W rzeczywistości w tem co zobaczyłem nie było nic takiego, coby mnie zaniepokoić mogło. Znając manję Bolka, nie mogłem mieć do niego urazy za to, że uległ pokusie uściskania mego syna.

Lecz zdawało mi się, że dostrzegłem w szczegółach tego zdarzenia cechy codziennego przyzwyczajenia Zosia mi nigdy o tem nie mówiła, było więc między nią a Bolkiem tajenie czegoś i porozumienie, którego ja byłem przedmiotem. Gdzież ona chodziła wreszcie? Dlaczego nie było jej z Władziem?

Nazajutrz o zwykłej godzinie Zosia z synem udała się do ogrodu W parę minut po nich wyszedłem z domu. Chciałem znowu stanąć na czatach, czy Bolek przyjdzie, czy Zosia oddali się jak wczoraj. Ale gdy zdaleka ujrzałem rozłożyste kasztany, zdjął mnie gniew sprawiedliwy przeciwko sobie samemu i zwróciłem się napowrót.

Zosia wróciła do domu około piątej. Zapytałem jej najspokojniejszym jaki przybrać mogłem tonem:

— Byłaś ciągle z Władziem?

— Ma się rozumieć.

— Nie opuszczałaś go ani na chwilę?

— Chodziłam tylko za kilkoma drobnemi sprawunkami w tamtych stronach.

Chodziła więc tak codzień — o jednej godzinie!

Niestety, wiedziałem aż nadto dobrze, jak wygodnego pozoru dostarcza kobietom ta konieczność załatwiania sprawunków, którą tak zręcznie zachowały dla siebie w rozdziale kłopotów domowych.

Nazajutrz zbudziłem się tak zaniepokojo-

nym, jak nigdy dotąd. Postanowiłem dla pozbycia się moich udręczeń nie krępować się skrupułami delikatności i użyć wszystkich potrzebnych środków dla wykrycia prawdy. Wybiegłem z domu wcześnie, udając zajęcie, które wzywało mnie w najodleglejsze części miasta

O trzeciej byłem w ogrodzie. Spostrzegłem Zosię gdy wchodziła. Ukryłem się w ustronnym szpalerze. Zosia usiadła, następnie po upływie pół godziny zostawiając Władzia z boną. wstała i skierowała kroki ku wyjściu do ogrodu Pospieszyłem za nią — szła szybko, z trudnością dościgałem ją. Tak przeszła dwie ulice; wciskałem się między powozy i dorożki; nie chcąc w tym natłoku pozwolić jej wyprzedzić się, a z drugiej strony obawiając się być spostrzeżonym, wpadałem niezgrabnie na przechodniów, którzy zaczepiali mnie mniej lub więcej grzecznie, lecz zanadto byłem zakłopotany aby dosłyszeć co mówili

Doszedłszy do rogu moja żona zdawała się wahać i zatrzymała się; aby nie być dostrzeżonym musiałem ukryć się za wystającym filarem pobliskiego domu. Czułem się w tej chwili przykutym do miejsca gwałtownem wzruszeniem; — na chodniku, po którym szła Zosia, dostrzegłem Rzeczyckiego. Stałem bez ruchu, zdyszany, utkwiwszy oczy w tego człowieka

Dwa już tylko kroki dzieliły go od Zosi! Przeszedł koło niej zdjął kapelusz i ukłonił się z uszanowaniem; kiwnęła głową i rozeszli.

się w przeciwnym kierunku, nie oglądając się wcale. Uczułem najpierw niewypowiedziane wrażenie ulgi — później okropnego udręczenia. Może ta obojętność była tylko wybiegiem, obrachowanym na zbicie mnie z tropu? Jednak dobrze byłem schowany. Gdy Rzeczycki znikł mi z oczu, puściłem się znowu w drogę.

Zdążyłem w sam czas, aby módz dostrzedz Zosię znikającą w bramie domu sąsiedniej ulicy. Zostałem jak głupiec przypatrując się domowi od góry do dołu. Magazynierka zajmowała pierwsze piętro, szmuklerz mieszkał na drugiem i nic nadto. Co robić? Wejść zapytać odźwiernego? Czekać nic nie wiedząc? nic nie mogąc odgadnąć?

Duża ręka w żółtej rękawiczce, spadając mi ciężko na ramię, wybawiła mnie z kłopotu, a głos dobrze mi znany zabrzmiał z głośnym wybuchem śmiechu:

— Złapałem cię szkaradny zazdrośniku!

Byłto mąż Klary — on w takiej chwili!

Nim zdołałem opamiętać się, wziął mnie pod rękę i pociągnął za sobą.

— Rzeczycki mówił mi, że jesteś zazdrośnym; nie wierzyłem temu... śledzić własną żonę?

Zrobiłem ruch zaprzeczający — odpowiedział mi żywo:

— Idę za tobą od kwadransa, widziałem wszystko!

— Jeszcze to samo!

— Wszystko widziałem, mówię ci. To nie ma

sensu, mąż tak nie robi. Czyż ja śledzę Klarę i czyż jej pilnuję? Ufam jej i wiem, że nie poniżyłaby się do...

Zadrżałem. Spojrzał na mnie Nie wiem, jaki mógł być wyraz mej twarzy. ale to spotkanie, te jego zasady, którym okoliczności dawały charakter tak śmieszny i bolesny zarazem, wstrząsnęły mną głęboko..

On nie pojmował mego wzburzenia i ciągnął spokojnie:

— Zauważyłem twoje wzburzenie w tej właśnie chwili, gdy Rzeczycki przechodził koło twej żony. Przyjaciel! podejrzywać przyjaciela!

Na te słowa spuściłem głowę...

— Bledniesz — zaczął na nowo — czerwienisz się, masz gorączkę Więc dobrze, uspokoję cię w dwóch słowach. Twoja żona jest u swojej magazynierki. Znam ten zakład, Klara prawie ztamtąd nie wychodzi, całe dnie tam przesiaduje Kiedy te panie zajmą się swemi fatałaszkami, zapominają o wszystkiem...

Tu nastąpił długi szczery wybuch wesołości; spoglądałem na niego z osłupieniem. Czy go żałować. czy mu zazdrościć? Wiedziałem gdzie w ciągu dwóch lat Klara przepędzała czas popołudniowy, który to niby fatałaszkom poświęcała. Często, jak przypominam sobie, mówiła mi o magazynie strojów, gdzie przechodząc wstępywała dla odwrócenia podejrzeń i ztąd wymykała się bocznemi drzwiami. I tam to zobaczyłem wchodzącą Zosię... Puściłem nagle ra-

mię męża Klary — podczas tej rozmowy przeszliśmy już kilka ulic. Zawróciłem się zostawiając go w zdumieniu.

— Idziesz więc znowu na placówkę? Prawda że nie? Byłoby to źle bardzo?

Odpowiedziałem mu tylko ruchem ręki, który nic stanowczego nie obiecywał. Słyszałem jego śmiech głośny. On szydził ze mnie — uważał za śmieszną moją zazdrość!

Powróciłem aby zbadać dom magazynierki. Spostrzegłem dwoje drzwi Cała godzina przeszła mi na pilnem ich strzeżeniu. Widocznie Zosi już tam nie było. Widząc że to wystawanie na jednem miejscu zaczęło wzbudzać ciekawość okolicznych mieszkańców, postanowiłem wrócić do ogrodu i tam czekać jej powrotu.

Koło wchodu uwięziły mnie dwie małe rączki mocno chwytając za kolana.

— Tatku! tatku! — znalazłem się obok żony i syna opuszczających ogród.

Zosia wróciła niezwłocznie — to mnie uspokoiło.

Idąc obok niej w milczeniu, przygnieciony tylu wzruszeniami, zauważyłem, że Władzio miał ogromnego pajaca.

— Kto ci to dał?

— Pan Bolesław.

Nie mogłem powstrzymać gniewnego poruszenia Zosia odgadła dlaczego zacisnąłem silniej ręce i dorzuciła spiesznie:

— Pan Bolesław spotkał Władzia podczas mej-

nieobecności. Psuje naszego syna, przynosi mu zawsze zabawki i cukierki.

— Więc często przychodzi odwidzać go w ogrodzie?

— O tak, dość często... wiesz przecie jak on dzieci uwielbia. Ma swoich małych chorych na sąsiedniem przedmieściu, których odwidza codzień popołudniu Przechodząc ogrodem spotyka często Władzia.

— Nigdy mi o tem nie mówiłaś.

— Widuję go nadzwyczaj rzadko; przychodzi zwykle wtedy gdy mnie tu niema.

I z największą spokojnością dodała:

— Dziś byłam tylko na chwilę u mojej modystki Czyż nie widzisz, że w drodze zmieniłam kapelusik? Jakże on ci się podoba? Patrzże — nowy zupełnie. Powiedz mi czy ładny?

Wróciliśmy do domu. Moje nerwy uspokajały się powoli. Usiadłszy w naszym saloniku między żoną a synem, rozmyślając nad tem wszystkiem co zdarzyło się od rana, doszedłem do zapytania, czy nie pomięszałem przeszłości z teraźniejszością, czy nie odegrałem najgorszej, najśmieszniejszej roli? Gwałtowne szarpnięcie dzwonka wyrwało mnie z tych pocieszających marzeń. Zadrżałem, jakby ten odgłos miał mi niebezpieczeństwo zwiastować .

Weszła pani Leczyńska.

— Wracam od pani Brackiej — odezwała się bez żadnego wstępu, postępując do mnie wyzywającym sposobem.

— Klara! — niespodziewany atak wyrwał mi ten wykrzyk. Zosia powstrzymująca Władzia, który chciał wskoczyć na krzesło, ażeby prędzej uścisnąć babkę. Zosia nie usłyszała szczęściem tego wykrzyknika.

Pani Leczyńska podskoczyła prawie, później zwracając na mnie lornetkę, powtórzyła z akcentem, którego nigdy nie zapomnę, z akcentem pełnym groźby i złośliwości:

— Wracam od Klary... tak, od Klary...

Nie odpowiedziałem na te słowa.

— Mąż jej tylko co powrócił — mówiła dalej nasyciwszy się swoim tryumfem — opowiadał nam śmiejąc się, że spotkał cię na ulicy idącego za Zosią, szpiegującego ją, narażającego ją na obmowę przez swoją zazdrość. Nie wierzyłam temu z początku, ale zapewniał nas tak, że musiałam w końcu ustąpić.

— Pan Bracki powiedział prawdę.

Chciałem się zbliżyć do Zosi, lecz pani Leczyńska przecięła mi drogę.

Była szkarłatnego koloru; gdyby mogła spiorunować mnie spojrzeniem — stałbym się prochem w tej chwili.

— Więc to prawda? Przyznajesz się?..

— Wytłumaczę się przed Zosią, gdy żądać tego będzie... ale przed nią tylko.

Postąpiłem nierozważnie — lepiej było nie wyzywać burzy i piorunów. Nie będę ci powtarzał wszystkich wyrzutów, jakiemi mnie obsypano. Słowa pani Leczyńskiej płynęły z obfito-

ścią niedopuszczającą przerwy. Biedny Władzio, przestraszony jej gestami, przytulił się płacząc do matki, która blada, z oczami załzawionemi, starała się uspokoić go, spoglądając na mnie pytającym wzrokiem. Ta niema wymówka obchodziła mnie więcej, niż gwałtowna filipika pani Leczyńskiej. Moja zimna krew, zamiast uspokoić teściową, irytowała ją nieszczęściem i usłyszałem jak wyrzekła: „byłoby bardzo sprawiedliwie, gdybyś miał to czego się obawiasz, i gdyby mi Zosia wierzyła...“

Ach, wtedy już straciłem cierpliwość i gdyby nie wdanie się mojej żony, która przybiegła do mnie, zdaje mi się że odpowiedziałbym bez należytego szacunku. Zląkłem się sam mego gniewu i wyszedłem, aby się zamknąć w gabinecie i przebiegać po nim gorączkowo. I cóż. W chwili gdy spokój wracał mi do duszy, trzebaż znowu, aby ta nieszczęsna kłótnia przyniosła mi na nowo wzburzenie i niepokoje?

W pół godziny Zosia weszła; — była bardzo wzruszona.

— Moja matka odeszła.. uspokoiłam ją. Ty nie będziesz miał do niej urazy, nieprawdaż? Wiesz jak ona mnie kocha... uniosła się, ale z pewnością nie myśli tak, ani nie pragnie tego co powiedziała...

Zosia zatrzymała się jakby przestraszona, że musiała powtórzyć śmieszną groźbę, jaką mi uczyniono. Później wyraz jej twarzy zmienił się

nagle, spojrzała na mnie prawie błagalnie i zbliżając się zapytała:

— Stachu, odpowiedz mi szczerze, czy to prawda co pan Bracki opowiadał mojej matce?

Nie przyszło mi nawet na myśl zaprzeczyć; — wiedziałem, że nie zwiodę jej tak grubem kłamstwem.

— Szedłeś za mną na ulicy, śledziłeś moje kroki, sądzisz więc, że cię zwodzę, że jest ktoś... który...

Ostatnie te wyrazy wymówiła z bolesnem wahaniem.

— Nie...

— Dlaczego więc ta nieufność? Dlaczego to szpiegowanie? gdyż trzeba nazwać rzeczy po imieniu Czyż dałam ci powód do podejrzywania mej wierności? A zatem powiedz Staszku, co ja uczyniłam? Co mi zarzucasz?

— Nic nie zarzucam.

— A więc?

— Nie możesz pojąć, czego ja doznaję... boję się!

— Boisz się, żebym cię nie zdradziła?.. Przypuszczasz zatem, że cię nie kocham?

Ukryła twarz w dłoniach i ujrzałem dwie wielkie lśniące łzy, spływające zwolna po jej wysmukłych palcach. Głowa mi płonęła i z trudnością mogłem zebrać myśli. Energicznym wysiłkiem powróciłem do resztki spokoju i zdrowego poglądu, jaka mi jeszcze pozostała.

— Wiem że mnie kochasz, lecz wiem także,

że młode kobiety ładne i powabne jak ty, dają się łatwo oplątać uciechami życia, zalotnością, urokiem tego czego nie znają... Znam świat... widziałem go zblizka...

— Więc nie uważasz mnie za uczciwą kobietę?

— Widziałem uczciwe kobiety ulegające pokusom.

— Ach!

W sposobie, jakim to: ach! wymówiła, było coś tak pełnego pogardy, że zatamowało mi mowę.

— Nie wiem do kogo się to odnosi, nie chodzi mi o to, aby się tego dowiedzieć, lecz spodziewałam się, że w twoich uczuciach zajmę inne miejsce, niż osoby o których mówisz. Nie mogłam przypuszczać w istocie, że połączysz we wspólnym szacunku twoją żonę — i twoje kochanki!

— Zosiu. czyż możesz?!

— Proszę cię, przestań! Czynisz mi więcej złego niż myślisz! Nauczyłeś mnie wątpić o tobie i o sobie samej...

Chciałem wypowiedzieć Zosi co się ze mną działo. Wypowiedziałem tylko połowę, nie śmiejąc wyznać wszystkiego. Byłem niezręcznym, gwałtownym — nie zrozumiała mnie.

— Twoje teorje — powiedziała mi — przerażają mnie, nic z tego nie rozumiem... powiedz raz jeszcze, podejrzywasz mnie?

— Już to ci powiedziałem: nie podejrzywam, ale boję się...

Milczenie panowało przez kilka minut, które wiekiem mi się wydały. Zosia w zamyśleniu mięła w palcach papiery, rozrzucone po stole. Usłyszeliśmy z przyległego pokoju głos Władzia, który znudziwszy się w samotności, wołał matki. Poszła zwolna ku drzwiom.

— Dokąd idziesz? — zapytałem.

— Pójdę zabawić naszego syna.

Nie płakała. Lecz gdy drzwi zamknęły się za nią, usłyszałem łkanie, na odgłos którego serce mi pękało! Nie wiem jaki fałszywy wstyd zatrzymał mnie i przeszkodził pobiedz za nią.

Upłynęło dwadzieścia cztery godzin, a ja ciągle jestem tak samo wzburzony. Zosia miała dziś rano oczy zaczerwienione, lecz nic nie mówiła. Ja też milczałem roztropnie. Pani Leczyńska przyszła w ciągu dnia, lecz nie było ani wzmianki o wczorajszych zajściach. Dlaczego to ciebie niema przy mnie? Pomówilibyśmy o tem wszystkiem ty dałbyś mi dobrą radę. W istocie, dlaczego nie powracasz?

VII.

Jakiejże to niespodzianej nowiny dowiaduję się? Zaślubiasz w końcu tego miesiąca twoją kuzynę Kwiecińską? Dlatego to tak pospiesznie opuściłeś miasto i zagubiłeś się na prowincji!

Ta piękna filozofja, z wysokości której pra-

wiłeś mi kazania, wytrzyma teraz próbę małżeństwa! Szykuję się teraz do odwetu. Małżeństwo jest mądrością i szczęściem. Będziesz szczęśliwym, ale mówiąc między nami, nie żyłeś dotychczas jak święty. Kosztowałeś nieraz dobra drugich, przyjdzie na ciebie kolej dowiedzenia się, jak to rodzą się wyrzuty sumienia i jak zostaje się ukaranym. O! wiem, że się śmiejesz, lecz zobaczymy kto ostatni śmiać się będzie..

Zobaczę cię kiedy w teatrze, gdzie razem pójdziemy, jak porwiesz się nagle z miejsca, ponieważ twoja żona przesunie trzykrotnie leciuchno końcem wachlarza po ustach, ponieważ przypomnisz sobie wtedy, że to był właśnie znak, którym zawiadamiano cię niegdyś pod nosem męża, że jesteś oczekiwany; przechylisz się przez poręcz loży, aby odszukać ukrytego nieprzyjaciela, i spostrzegając obojętnych tylko, słysząc śmiech swej żony pełen zadziwienia, siądziesz znowu — zawstydzony — wściekły na siebie samego, wzburzony wspomnieniami, których stałeś się igraszką, uspokojony, lecz przybity jeszcze boleścią, która przez chwilę będzie ci serce rozdzierać, a powiem ci wtedy po chwili: „przeszedłem to wszystko, wiem jak to boli.“

Będziesz dopatrywał nieokreślonej groźby w słowach, jakiemi twoi najlepsi przyjaciele wynosić będą przed tobą piękność twojej żony i uczujesz czasem, że zdolny jesteś znienawi-

dzieć to, za co właśnie ją kochasz... Zdarzy ci się, że doznając od niej nowej jakiejś pieszczoty, niespodziewanej oznaki przywiązania, czulszych starań, pomyślisz sobie, że niegdyś bezkarność zawdzięczałeś tym pełnym czułości wybiegom, które kobietom występnym tak dobrze służą, usypiając w kwiecistych kajdanach czujność mężów i szepniesz sobie: „Co się to święci?“ A gdy po chwili zastanowienie ukaże ci brzydką niesprawiedliwość twych podejrzeń, gdy spędzi ci chmurę z czoła, znajdziesz żonę zagniewaną, zasmuconą twojem chłodnem zachowaniem się... nie możesz jej nic wytłumaczyć i jedna z pięknych chwil tkliwości stracona!

Niestety te godziny, te chwile utracone nie wracają, a każda z nich odbiera trochę zaufania i szczęścia.. Przechodzę właśnie to smutne doświadczenie... Od naszego ostatniego nieporozumienia Zosia jest smutna i zamyślona, pokłóciliśmy już parę razy, raz po raz; któregoś dnia powiedziała mi płacząc: „wiem dobrze, że mnie już nie kochasz!“ Temi myślami nabiła jej głowę pani Leczyńska, ponieważ zmuszony byłem nie przyjąć kilku zaproszeń, co w jej oczach czyni mię zazdrośnym okrutnikiem.

Między nami panuje teraz jakiś przymus na miejscu tak miłej dawnej swobody. Zosia nie może mi przebaczyć tych obaw, do jakich przyznałem się. Chciałbym porwać ją wraz z synem, udać się z nimi do Florencji, za-

cząć na nowo miesiąc miodowy zdala od miasta i jego salonów. Ale pani Leczyńska przyjechałaby do nas! Czyż Zosia nie należy do niej tak samo jak do mnie, czyż nie jest jej jedynem dobrem, dumą chwałą, czyż nie na to wyłącznie znajduje się na świecie, aby uwielbiano przymioty jej umysłu, jej piękność, wszystkie te dary, które winna swojej matce? Pani Leczyńska — to prawdziwy adwokat; gdyby było można, uzyskałaby wyrok na mnie, głoszący, że wolno umizgać się do mojej żony.

Jakiż egoista ze mnie! Spowiadam ci się ze swoich kłopotów, jakby to nie był przeddzień twego ślubu. Nie wiesz co robić z temi narzekaniami i proroctwami w tej chwili...

Jesteś najlepszym z przyjaciół, zapominasz jak szkaradnie postąpiłem ukrywając przed tobą moje ożenienie się i chcesz abym był na twojem weselu.

Zgadzam się na to z radością. Przybędę, jak chcesz, na dwa dni przed ślubem Jest to dla mnie prawdziwym obowiązkiem przyjaźni.

VIII.

Posłałem ci dopiero co depeszę, z której nie zrozumiesz nic więcej. jak tylko to, że wracam się z drogi i że nie ma co czekać na mnie.

Piszę do ciebie na prostym drewnianym

stole, na jakimś zapadłym, nieznanym mi z nazwy przystanku kolei, gdzie przed chwilą wysiadłem

Mogłem znaleźć jakąś wymówkę, kazać ci uwierzyć, że nagła choroba przerwała moją podróż, lecz wolę cię nie zwodzić..

Przyjąwszy twoje zaproszenie, udałem się niezwłocznie na pociąg odchodzący w południe.

Przybywszy na dworzec trafiłem wprost na męża Klary, który w stroju obywatela wiejskiego jechał odwidzieć swoje posiadłości. Udało mi się umknąć przed nim. To spotkanie troszkę mnie wzburzyło. Pierwsze godziny przepędziłem na sumiennem przeczytaniu dzienników; następnie wyczerpawszy cały zapas drukowanego papieru, jaki z sobą zabrałem, oddałem się rozmyślaniu. Przypomniałem sobie, myśląc o twojem małżeństwie, naszą przyjaźń młodzieńczą, te czasy wesołej niepodległości, gdy oddawaliśmy się radośnie uciechom bez troski. Widziałem przed memi na wpół przymkniętemi oczami przesuwającą się całą naszą gromadkę przyjaciół, którą już śmierć zdziesiątkowała lub burza życia rozprószyła i której z Bolkiem zostaliśmy ostatnimi szczątkami...

Wiesz jaka szczególna myśl przyszła mi nagle do głowy? Zapytywałem dlaczego Bolek nie przybędzie również jak ja na dzień lub dwa przed ślubem, by wspomnieć z nami na dawne niepowrotne czasy? Przypomniałem sobie coś mi pisał w twoim ostatnim liście, że on

ograniczyć się musi tylko do asystowania samej uroczystości weselnej, mającej nastąpić pojutrze wieczorem, gdyż zdrowie jego małych pacjentów nie pozwala mu opuszczać miasta. To tłumaczenie, które uważałem za bardzo naturalne dla wszystkich znających jego manję, obudziło nagle we mnie szkaradne podejrzenie, przejmujące mnie dreszczem i wstydem zarazem...

Pociąg zatrzymał się i spostrzegłem, że mąż Klary wysiadł. Szukał mnie znowu wzrokiem, ale schowałem się aż oddalił się w stronę kabrjoletu oczekującego go za dworcem. On jeździ tak co kilka tygodni doglądać swoich dzierżawców, pełny ufności, bez troski, szczęśliwy...

Gdy on się oddalił, ruszyliśmy w dalszą drogę i zapadłem znów w marzenie... Tym razem Klara była ich przedmiotem .. Niecierpliwość, z jaką oczekiwaliśmy tych wycieczek, które zostawiały nam trzy dni swobody i wolności, nasza radość, nasze wzruszenia i ta rozkoszna obawa, która w każdej chwili groziła nam przerażającym powrotem, wszystko to jakby tchnieniem młodości wracało do mnie... Później doznałem dziwnego wrażenia, uczułem coś jakby przebudzenie. Chciałem odpędzić męczące mózg myśli, lecz one zajęły go zwycięzko. Ach, mój drogi, szkaradna hallucynacja! Daję ci słowo, robiłem wszystko, aby ją zwalczyć. Dwadzieścia razy odczytywałem dzienniki. starałem się zawiązać rozmowę z usypiającymi towarzyszami podróży; odpowiadali mi urywanemi sło-

wkami lub mruknięciem i na nowo zamykali oczy; powtarzałem sobie wierszowane ustępy, zadawałem trudne do rozwiązania zagadnienia — wszystko napróżno!

Co tu robić? Czy powiozę ze sobą aż na koniec podróży tę boleść i żar wewnętrzny? Czyż moją twarz zasmuconą wystawię na twoje drwinki? Cóż za wstyd będzie, jeżeli zdradzę tajemnicę mego zakłopotania!

Wtem nagle myśl pewna przebiegła mi przez głowę.. Dlaczegożby pod pierwszym lepszym pretekstem nie wrócić do miasta i udać się do domu wieczorem nie oznajmiając o sobie, zejść nagle Zosię usypiającą spokojnie obok łóżeczka Władzia, uściskać ich oboje, nazajutrz rano wsiąść na kolej, uwolnić się na zawsze od owych czarnych przywidzeń, wyzwanych na ostateczną próbę. — Ależ tak! na gwałtowne choroby — mocne lekarstwa.

Na pierwszej napotkanej stacji wysiadłem bez wahania i nie pytając się gdzie jestem. Czekam tu na pociąg, który natychmiast powiezie mnie do domu. Jutro po południu będę przy tobie. Tracimy kilkanaście godzin miłej przyjacielskiej pogadanki, nie żałuj ich, myśl raczej że przybędę do ciebie wesoły i gotowy śmiać się wraz z tobą z szaleństwa, które mnie dziś napadło. Niedługo wszakże trwać ono będzie. Od chwili powzięcia stanowczego postanowienia spokój mi powraca.

Mój Boże! jak przyjemny wieczór przepędzę, jak szczęśliwy będę jutro!

IX.

Czyż zdołam opowiedzieć ci bolesny dramat, pod którego wrażeniem drżę jeszcze?..

Łzy zaćmiewają mi oczy i pióro z trudnością przesuwa się po papierze..

Wczoraj śmiałem się sam z mojego dziecinnego przedsięwzięcia i zaprawdę daleki byłem od przypuszczenia, że oczekiwało na nie podobne rozwiązanie!

Było już po jedenastej wieczorem, gdy znalazłem się na miejskim bruku. W drodze dla usprawiedliwienia swojego powrotu ułożyłem bajeczkę dosyć prawdopodobną. Wprawiałem się do opowiedzenia jej tonem zupełnie naturalnym. Niepokoiłem się tylko tem, że nie zdołam znieść szczerego wejrzenia Zosi, zarumienię się i pozwolę jej odgadnąć brzydką tajemnicę tej komedyjki.

Aby opóźnić tę ciężką chwilę, szedłem do domu piechotą, powtarzając powoli moją lekcję, uspokajając się z góry niespodzianką i oczekiwanemi uściskami.

Nakoniec oto moja ulica, mój dom. Podnoszę oczy — okna salonu Zosi oświetlone. Co to znaczy? tak późno? Co się stało? Dzwonię, wchodzę pospiesznie, nie zostawiając odźwier-

nemu dość czasu do rozpoznania mnie. Wstępuję na schody, otwieram drzwi, słucham, dochodzi mnie szmer głosów. Biegnę prosto do salonu, pusty, lecz widzę porzucony niedbale na fotelu kapelusz męski, okrycie, laskę — to laska Bolka, trzcina, którą darowałem mu sam przed ożenieniem się. Więc moje przeczucia nie omyliły mnie! Odwracam głowę na szelest sukni, to pokojowa Zosi weszła Ujrzawszy mnie wydaje okrzyk przerażenia.

— Pan wrócił! więc pan wie?..

— Wiem wszystko! Odpowiadaj i przedewszystkiem nie rób hałasu. Pan Bolesław jest tu?

— Tak.

— Od jak dawna?

— Pani posłała po niego około szóstej.

— Gdzie on jest?

— W pokoju pani.

— Zostaniesz tu.. Zabraniam ci wyjść ztąd. Chodzi tu o twoje życie!

Zostawiam dziewczynę zgłupiałą i osłupiałą. Wychodzę zamykając ją na klucz w salonie. Idę do swego gabinetu, wyjmuję pistolet z futerału...

Głowa mi płonie. łkania ściskają gardło. Przypominam sobie mglisto udręczenia poprzednie. Jakto?! więc to nie było złudzenie? Dwie minuty strasznego bólu, które mi się zdają dwoma całemi wiekami! Ach, nie sądziłem, żeby tak można cierpieć!

Już przebudziłem się zupełnie, moja bo-

leść jest całkowicie prawdziwą, trzeba iść do końca!

Nabijam pistolet, udaję się do pokoju Zosi... Drzwi są na pół otwarte... Zatrzymuję się na progu.. Bolek nachylony nad łóżkiem prawie przyklęknął, Zosia stoi obok niego, wyciągam rękę, kładę palec na cynglu...

Bolek powstaje trzymając chustkę przy ustach... „ocalony“ — mówi półgłosem. — Ale pan może jesteś zgubiony?...—dodaje Zosia.

Obrócili się i spostrzegli mnie. Podwójny wykrzyk rozlega się, pistolet wypada mi z ręki... ujrzałem na łóżku mego Władzia, leżącego bezwładnie, zsiniałego, z zamkniętemi oczyma.

Rzucam się ku niemu, lecz Bolek zatrzymuje mnie.

— Ta broń! przypuszczałeś więc?... — wzrusza ramionami i odtrąca mnie wzgardliwie.

Zosia jest już w moich objęciach.

— Stasiu co ty robisz?! On ocalił życie naszemu dziecku!

I w kilku urywanych zdaniach opowiada mi, że Władzio, którego lekką słabość ukrywano przedemną od dwóch dni, aby nie przeszkodzić mojej wycieczce, po moim wyjeździe dostał krupu, że od pierwszych objawów tej choroby Bolesław pielęgnuje go, że musiał zrokić nacięcia arterji i że w tej chwili uprzedził niebezpieczne przesilenie, wyciskając ją własnemi ustami...

Słucham jej niemy, ubezwładniony wzruszeniem.

Oto człowiek, którego oskarżałem! Nagle mój syn zwraca ku mnie swoje niebieskie oczy, wzywa mnie uśmiechem i wyciąga do mnie rękę. Biegnę do niego, przyciskam do piersi, tonę we łzach On łączy mnie i matkę w długim pieszczotliwym uścisku, którego wspomnienie przejmuje mnie jeszcze dreszczem.

Po pięciu minutach tego słodkiego uniesienia podnoszę się.. Idę do Bolka, który w kącie pokoju obrócony plecami, podniósłszy pistolet, przygląda mu się i pokazuje mi go z gorzkim uśmiechem Pomimo oporu pociągam go ku łóżku, oplatam mu szyję rączkami dziecka i mówię: „przebacz mi!“

Widzę twarz jego zalaną łzami.

— Przebaczam, więcej nie mówmy o tem — dodaje z prostotą.

— Ale cóż z tobą będzie? niebezpieczeństwo?

— Stary kawaler, nikomu niepotrzebny, może umrzeć...

— Ja chcę żebyś żył dla mego syna!

Uśmiechając się wśród łez, Bolek rzekł:

— Będę żył, czyż wątpisz o tem? Jest Opatrzność nad lekarzami!

Lecz wtedy już wszystko zakołowało w moich oczach i zemdlalem.

Wycierpiałem wiele przez tych kilka godzin, lecz niech będzie błogosławione to cierpienie, ono uleczyło mnie. Władek ma się co-

raz lepiej — jest ocalony. Jutro jadę z Bolkiem przyjedziemy na czas, aby być obecnymi zawarciu twego małżeństwa. Ty nie będziesz mówić mi nic o przeszłości, wszak prawda?

Chcę wszystko zapomnieć; ale po raz ostatni wracając do tego jeszcze, widzisz, że miałem słuszność i że rzeczywiście istnieje kara. Boleść tej ostatniej próby hojnie opłaciła błędy, jakie popełniłem — dziś jestem spokojny. Wyspowiadałem się w zupełności przed Zosią. Po przejściu pierwszego wrażenia trzeba było wytłumaczyć jej moje postępowanie... Słuchała mnie w milczeniu i rzekła gdy skończyłem:

— Żałuję cię!

Nie! nie ma mnie co żałować! bo jak tylko Władek wyzdrowieje zupełnie, jedziemy do Florencji. Zosia obiecała mi otrzymać podstępem lub siłą pozwolenie pani Leczyńskiej. Zostaniemy tam jak można najdłużej i ręczę ci, że po powrocie zabliźniona rana przestanie się krwawić.

Mówiłeś mi w twojem ostatniem kazaniu, że troskliwie chowasz moje listy. żeby mieć całkowitą historję mego szaleństwa. Jeżeli chcesz, napiszemy jako morał na ostatniej stronnicy zeszytu artykuł kodeksu, który wyznacza karę na współwinnego kobiety występnej. przyłączywszy paragraf dodatkowy: „Skazany, kochać może, ale bez ufności“ — i w rodzaju komentarza zatwierdzę podpisem: „męża Zosi“, że to jest kara sztraszna!

Z ostatnich pieśni.

Nie trwoż się dziewczę! Czara moja pusta;
Wypite do dna nektary i męty.
Połóż twą rączkę na spieczone usta,
Chłód od niej wionie... ja dreszczem przejęty
Mroźnym, z letargu na chwilę się zbudzę,
Dziewczę! Jest rozkosz w ostatniej posłudze.

Nie trwoż się! Śmiało połóż nawet usta
Na usta moje. Cień twego uśmiechu
Zaigra na nich. Wrzącej krwi ogniami
Usteczek twoich mój oddech nie splami,
Bo w moich piersiach niema już oddechu.

Zbliż się! Jam przywykł na to czoło jasne
Spoglądać w chwilach życia burz i walki —
A życie moje, to u stóp westalki
Tlejący płomyk był... Dziś choćbyś własne
Serce rzuciła na gasnące żary,
Już nie przybędzie mnie nic z tej ofiary.

Więc idź! Świat, słyszę, jak na ciebie woła.
Czy wrócisz stanąć w pogrzebnym orszaku?
Stój! Śladu ust twych nie ścieraj mi z czoła,
Bo *tam* mnie poznać musisz po tym znaku.

Czesław.

Szary dzień.

Dzień szary, a brzydki — śnieg z deszczem pada,
Dziecko od okna do okna chodzi —
Czy się też niebo nie rozpogodzi?
Bo mu się nudzi — twarzyczka blada,
Bawić się nie chce, smutna, płacząca,
Jak kwiatek polny wzdycha do słońca.

Napróżno, dziecko, patrzysz w okienko;
Nie czas na spacer — brzydka pogoda,
Niebo — patrz — jakby szare płócienko!
— Nie będzie słońca? — o jaka szkoda!
To już nie pójdę? — o Boże! Boże!
Cóż pocznę?.. chyba spać się położę...

Choć, połóż główkę, — ot tak dziecino,
Słoneczko poszło do innych dzieci,
Którym dni smutniej niż tobie płyną,
Którym spojrzenie mamy nie świeci.
Sieroty biedne, bez dachu, chleba,
Im więcej jeszcze słoneczka trzeba!

Słoneczko poszło do biednych ludzi,
Którym pociechy innej nie dano,

Ciebie dzień dobry bez słonka nudzi —
Im zawsze smutno — wieczór czy rano.
Któż takim słońca zazdrościć może?
Prawda, maleńka? — Już spi niebożę.

Biedna dziecino! już dzień bez słońca
Przykrość ci sprawia — a życiu twemu
Czy słonko świecić będzie do końca?..
Czemuż ja wątpię? smucę się czemu?
Czemuż to życia osnowa blada
Z samych się prawie szarych dni składa.

Boże! o szczęście mojego dziecka
Błagam Cię codzień — gdy nadaremno,
Gdy z woli Twojej dola zdradziecka
Zamiast promiennej stanie się ciemną,
O jedno błagam Ciebie w pokorze:
Siły do życia dodaj jej, Boże!

Burz się nie lękam dla niej, po burzy
Nastaje cisza, słońce, pogoda;
Kiedy się z chmurzysk promień wynurzy,
Do burz następnych siły jej doda.
Lecz dobry Boże! wzmocnij jej ramię:
Niech jej dzień szary życia nie złamie!

Stanisław Grudziński.

Niepogoda.

Jakoś mi senno, smutno i nudno,
Na polach deszcz i mgły.
Kochać? boleśnie; zapomnieć? trudno,
A w sercu sny i sny! —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
Bo światem ja i ty!
I śnię szczęśliwy — ach, sen mnie nudzi...
Na polach deszcz i mgły!

I patrzę w niebo — ni gwiazd ni słońca,
Ni w mojem oku łzy,
A wszędzie tuman i mgła bez końca,
I mgła, gdzie ja i ty!

Na pola zejdzie słoneczko z nieba,
A dla nas zawsze łza!
Kochać? nie można; zapomnieć trzeba —
Na polach deszcz i mgła.

Jan Zacharjasiewicz.

PODLOTEK.

Co też się w główce tej roi,
Że raz wraz śmiechem brzmią usta?
Na „pannę“ niby to kroi,
A tak jest pusta.

Kozły wywraca ochocze,
Choć to już niby podlotek,
A wciąż terkocze, terkocze,
Jak kołowrotek.

Może tam w sercu zbłąkana
Dzwoni skowronków kapela?
Więc z ustek pieśń ich arfiana
Śmiechem wystrzela.

Może zakwitły tam: róża,
Fiołek, i bzy i stokrotki,
I woń ich główkę odurza
Pustej chichotki?

Może ſiglarza to sprawa —
Aniołka, co nad poduszką
Schylony, co nocy stawa,
I szepcze w uszko?

Tak, tak, to jego są psoty!..
Co w nocy włoży do ucha,
To w dzień serdecznej ochoty
Śmiechem wybucha...

Śmiejże się, śmiej się, uroczy
Ty mały pączku niewieści!...
Wszak słońca tobie nie mroczy,
Pomrok boleści!

Śmiej się!.. Niech wonią wiośnianą
I ja me serce upieszczę!
Dopóki życia lśni rano
Śmiej się — i jeszcze — i jeszcze!..

Włodzimierz Zagórski.

W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

Księżycu blady, ty pamiętasz może
Owe pogodne noce w białym dworze,
Gdy marząc obaj, obaj zakochani
Zaglądaliśmy w okna naszej pani?

Księżycu blady, ty pamiętasz może
Jak przysięgała mi raz o wieczorze,—
Na złoty krzyżyk przysięgła w zapale
Kochać mnie wiecznie i wiernie i stale?

Księżycu blady, choćmy znowu w parze —
Na szybach brzęknę pieśń, jak na gitarze, —
A gdy się w oknie zjawi jasna głowa,
Spytam, czy wiernie przysięgę mi chowa?

Lecz księżyc skrył się za czarne chmur zwoje;
Więc sam poszedłem zajrzeć w jej pokoje—
I zobaczyłem ją znów, lecz niestety!
Mąż siedział przy niej — i czytał gazety.

M. Bałucki.

ZŁUDZENIE.

Raz cię widziałem — ach! nie zapomnę,
Doliną zdrój się wił,
Nad brzegiem zdroju usiadłaś przy mnie
A jam ze zdroju pił.

Klękam na brzegu — biorę gałązkę,
A fala mknie i mknie,
I chylę usta, chylę, a w fali,
A w fali widzę cię.

Te blade lica, jak blada róża,
I blady uśmiech twój,
To się wychyla z fali, to rusza,
A falą bije zdrój.

I chylę usta... coś mi się śniło..
Ach! nie pamiętam, nie!
Wody nie piłem — ciebie nie było,
A fala mknie i mknie.

J. C.

Z ARABESEK.

Kochałem ją z rozpaczą, z szałem,
Nocami tonąc w łzach —
Lecz wtedy wciąż na ustach miałem
Jedynie „och“ i „ach...“

Dziś, kiedy myśl do tych sercowych
Upojeń wraca znów,
Dziś ja do piosnek coraz nowych
Nie szukam długo słów.

Najpierwszy z kwiatów, pierwiosnek,
Raz niosłem jej, pomnę, w ofierze,
Wraz z kwiatkiem pierwszą z mych piosnek
Na blado różowym papierze.

Na kwiatek padł słońca blask złoty:
Uwiądł w mym ręku pierwiosnek,
A ciocia jej na papiloty
Wzięła najpierwszą z mych piosnek.

Rośnie kwiat polny nocą w lesie
Ukryty w cień i w ciszę,
Perełkę rosy, skarb jedyny,
Na listkach swych kołysze.

O świcie jasny słońca promień
Wpadł w leśny cień i ciszę —
Perełkę rosy zabrał z sobą —
A kwiat się wciąż kołysze...

Słuchaj dzieweczko, szybko płyną lata,
Młodzi młodości nie cenią,
A czas swawolny szpetne figle płata,
Wiośnie zagraża jesienią.

Jesienią, dziewczę, wśród zmarszczek na twarzy
Powiędną róże, posrebrzą się włosy,
I będziem siwi oboje i starzy
Jak dwa dośpiałe, pochylone kłosy...

I patrząc na nas, nikt już nie da wiary,
Że przed oczami ma kochanków dwoje,
Że w tkliwych słowach, ten Romeo stary
Opiewał wdzięki i powaby twoje.

Pytałem echa, kto wlał pieśń w mą duszę,
Której wyśpiewać nie mogę, choć muszę,
Pieśń wciąż dźwięczącą jak struna trącona?
I echo zdala zawołało: „Ona!“

Pytałem echa tracąc ją na wieki,
Czy długo jeszcze w przyszłości dalekiej
Trwać będą chwile smutne i najłzawsze?
I echo zdala zawołało: „Zawsze!‘

Pytałem echa, czem jest ów chwilowy
W sercu zamarłem brzask miłości nowej,
Witany bladym, sceptycznym uśmiechem?
I echo zdala zawołało: „...Echem!“

Czesław.

W SALONIE.

W salonie, róż znęcon wonią,
Gdym wzrok mój krasą ich bawił,
Po kwiatek sięgnąłem dłonią —
Lecz kolec dłoń mi zakrwawił.

Wszedł wonny lew do kwiatarnie,
I zbliżył się do różyczki;
I uszczknęły ją bezkarnie
Glansowane rękawiczki.

A Dieu! wy obywatelki
Porcelanowych doniczek!
Przed kolcem mam respekt wielki
I nie cierpię rękawiczek.

K. B.

Kapryśna.

Bożeż, mój Boże, co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju niema duszyczka moja.
Myślałam, że mi powiędły róże,
Wyjrzę na ogród, kwitną przecudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze,
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całem niebie,
Ani jednego nie ma obłoczka;
Czego ja smutna? pytam się siebie —
O czem ja myślę i gubię oczka?...

Siadam do grania, co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne,
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okna, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;
I to mnie smuci i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej co ja roję!
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję.
Myślę rzecz taką com niepowinna...

Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem komu by dobrze było
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi:
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.

— Co tobie duszko? — ja nie wiem sama,
Suche mam oczy a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę,
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody,
Albo się cała we łzach roztopię,
Puść mnie matuniu, pójdę do wody...
— Czy się utopisz?
— nie — nie utopię.

T. L.

Sanoczanka od Beskidu.

Góralki w Sanockiej ziemi:
Takie smukłe jak choiny —
Z usteczkami rumianemi,
Jak rumiany frukt kaliny.
Z ócz ich iskry lecą snadnie,
Żar tak w każdej wre iskierce,
Że niech jedna na cię padnie,
A zapali twoje serce.
Jeśli która ci zaspiewa
To jak słowik lub skowronek,
Z których tamten sen przerywa
Nocy, ten zaś budzi dzionek.
A serdeczne, jakby krewne,
A tak skromne jak fijołki,
Jak spominki takie rzewne,
A kochają jak aniołki.
Hej! poszukaj na kochankę,
Gdy los stromą ścieżką wodzi,
Od Beskidu Sanoczankę,
Ona życie ci osłodzi.

January Poźniak.

POEZJA

(*z Schillera.*)

Nic mię nie wiąże, żadnych granic pęta,
Wiecznie wolna przelatam przez wszystkie prze-
[strzenie,
Myśl, to kraina ma nieogarnięta,
Skrzydła moje, to słowo płomienne w natchnienie.

Co się na ziemi lub w niebie poruszy,
Co natura tajemnie do bytu powoła,
Duch mój odsłoni, każdą pieczęć skruszy,
Przed wolną wieszczą siłą nic się skryć nie zdoła.

Do tajnych źródeł wszechbytu ja zajdę,
Lecz choćbym nawet wieczność przeszukała całą,
Nic piękniejszego na świecie nie znajdę,
Nad piękną ludzką duszę, wlaną w piękne ciało.

S. B.

PRAWDZIWA WYTWORNOŚĆ.

Darujcie łaskawe czytelniczki, że śmiem Wam mówić o wytworności, Wam, znanym z szyku, piękności i wytworności na świecie całym. Nie bierzcie mi jednak tego za złe, gdyż to o czem tu chcę wspomnieć, nie tyczy się tej wytworności, którą zna zagranica, lecz owej rodzimej, o której my tylko możemy mieć pojęcie.

Ręczę, że miałyście dość cierpliwości na przeczytanie od deski do deski *Le savoir-vivre* pani Luizy d'Alq i jej *Science du monde*, w oryginale lub w przekładzie polskim, miejcie więc jej jeszcze trochę i przeczytajcie moje uwagi. Będę treściwym i krótkim — przyrzekam.

Przypuszczam tedy z góry, że znacie na pamięć wszystkie pani d'Alq przepisy, umiecie się kłaniać wiecie co robić a czego nie robić w salonie, jak jeść karczochy a jak jaja na miękko, kiedy oddawać wizyty a kiedy posyłać kartę wizytową itd. Nie potrafiłbym więc nic takiego powiedzieć, z czego mogłybyście wyciągnąć dla siebie jakiś pożytek. A jednak mimo to odważam się wstąpić w szranki i oświadczyć Wam społem i każdej z osobna, jakkol-

wiekbyście znały wszystkie reguły dobrego tonu, prenumerowały *Saison* lub *Moniteur de la Mode*, sprowadzały stroje od Francina. Seepolda lub od Wortha i starały się wszystkiemi sposobami przyswoić sobie to, co stanowi wytworność, to jednak celu nie osiągniecie, jeżeli nie uwzględnicie tego, co Wam powiem, co więcej, jeżeli nie przyznacie słuszności słowom, które mi dyktuje chęć przysłużenia się Wam.

Mego przepisu nie znajdziecie nigdzie, w żadnym podręczniku światowych form, z tej prostej przyczyny, że nikt nie mógł przypuszczać, abyście go potrzebowały. Daję zaś go tem skwapliwiej, że bez niego będzie każda z Was zawsze elegancką osobą tylko... w połowie.

Zatem przystępuję do rzeczy.

Ileż to się spotyka kobiet, bądź w arystokratycznych, bądź w mieszczańskich salonach, których ruchy, ubiór, wypieszczona rączka, świadczą o gruntownem zbadaniu reguł wytworności, a które jednak mają małe *ale,* psujące cały efekt i znoszące wszelki urok.

Wszystko co świadczy o estetycznem wykształceniu, o *zewnętrznem* pojęciu piękna, kobieta ta przyswoiła sobie. Jedną rzecz tylko zaniedbała, rzecz najgłówniejszą. Na oko, najsurowszy sędzia przyznałby jej patent dystynkcji, rzekłby, że jest osobą salonową i dobrego tonu w całem znaczeniu tego wyrazu. Ale tylko na oko, bo tylko dopóty, dopóki ust nie otworzy. Niechże przemówi a urok znika, cała wytwor-

ność i elegancja pierzcha, pospolitości ustępując miejsca

Bo najważniejszym warunkiem wytworności jest mowa czysta i poprawna. Pani d'Alq nie mówi o tem, bo we Francji, wśród wykształconych sfer, nie ma ludzi nie mówiących poprawnie po francuzku. W umyśle Francuza pojęcie o pięknie i pretensja do piękna nie mogła by się połączyć z lekceważeniem własnego języka.

Jeżeli po śmiechu poznać można umysłowe ubóstwo, to po sposobie wysłowienia się — wykształcenie ogólne i estetyczne. Mowa nasza łączy się więc ściśle z wytwornością, gdyż wytworność w gruncie rzeczy zależy tylko od tego, czy wszystkimi warunkami odpowiadamy pewnemu stopniowi doskonałości i wdzięku.

A czyż można sobie wyobrazić wdzięk tak potężny, któryby zdołał pokonać śmieszność błędów, popełnianych w ojczystym języku?

Gdybyśmy spotkali Francuzkę, piszącą *homme* przez *au* lub *viande* przez *en*, powzięlibyśmy o jej umysłowem wykształceniu najfatalniejsze wyobrażenie Tymczasem u nas, obijają się o nasze uszy co chwila zwroty najpotworniejsze lub wyrazy najfałszywiej użyte, a zwroty te i wyrazy wylatują z ust eleganckich pań światowych, edukowanych niby to starannie.

I to właśnie sprawia owo znikanie uroku, o którem mówiłem powyżej. Mnóstwo naszych pań nie tylko pisze ale mówi niewytwornie.

*

A niechżeby kto odważył się je poprawić? Obraziłyby się śmiertelnie lub broniąc się od zarzutu użycia niegramatycznej formy, popełniłyby kilka nowych gramatycznych błędów.

Przyczyna tego tkwi przedewszystkiem w tem, że mało nasze panie oddają się studjom gramatycznym. Wyobrażają sobie pospolicie, że język nasz jest tak łatwy, iż go uczyć się nie potrzeba. Wprawdzie Kraszewski utrzymywał, iż uczenie się go z reguł, jest to mozolne wdrapywanie się przez mur do otwartej twierdzy. Ale i on. jakkolwiek do pierwszorzędnych naszych stylistów należy, musiałby przyznać, że obyć się bez znajomości głównych zasad gramatycznych — niepodobna.

Zostawmy przeto literatom i lingwistom badanie tajemnic językowych i zastanawianie się nad szczegółami takiemi np. jak to, czy lepiej pisać *wielkimi* gmachami czy też *wielkiemi*, *ten* czy *ta* kometa, *akcya* czy *akcja* etc. Bo takie subtelności zbałamucą tylko młodociane głowy, ale starajmy się koniecznie mówić poprawnie w znaczeniu ogólnem i pospolitem.

Nie macie bowiem wyobrażenia piękne wytwornisie, jak złe lub błędne Wasze wyrażanie się psuje urok, który Was otacza. Osoba umiejąca dobrze po polsku, gdy Was słyszy, uśmiecha się tylko ironicznie nad Waszemi błędami. I zarobiłyście już sobie na złą sławę. Wszak w całej Polsce lwowska bezgramatyczność jest znaną, a w Warszawie, jakkolwiek i ona nie-

jest czystą pod tym względem, kobietę, źle mówiącą po polsku, nazywają *lwowianką*.

Pozwólcie, że Wam tu wytknę niektóre Wasze błędy, które już tak się z Wami zrosły, że nawet nie czujecie całej śmieszności i niegramatyczności tych wyrażeń. Nie będę ich wyliczać wiele, gdyż w tym celu musiałbym chyba osobny słowniczek wydać. Sądzę jednak, że zastanowiwszy się nad temi, odszukacie i inne, przynajmniej najbardziej pokrewne.

Otóż nie mówi się nigdy: pytał się *za tobą*, lecz o ciebie; nie używa się nigdy *tą razą*, lecz tym razem, gdyż „raz“ jest rodzaju męskiego; niegramatycznem jest wyrażenie: *bierę, zmietę, pierę*, gdyż gramatyka nas poucza, że należy używać biorę, zmiotę, piorę; nie pyta się co słychać *koło pani*? lecz u pani. Rownież nie polskim jest wyraz *byłam przeszkodzoną*, gdyż mamy na to wyraz przeszkodzono mi; nie należy zmiękczać wyrazów na *gięś, kiempa*,, *giemba*, gdyż wymawiają się one: gęś, kępa gęba; złem jest wyrażenie *masa* (np. ludzi, mebli) gdyż należy używać mnóstwo; nie mówi się prosiłam go *siedzieć*, lecz prosiłam aby usiadł, jak również niepolskim jest zwrot *został leżeć, został wisieć*. Nie mówi się nie widziałam *ją* zamiast jej. jak również czy szukasz *co* zamiast czego, lub cieszę się *na coś*, zamiast z czegoś.

Należy również pilnie baczyć na czystą wymowę, tak u nas zaniedbaną, jak n. p *kuń*,

zamiast koń, *un*, *abo, pirwy*, zamiast on, albo, pierwej, a również nader jest rażący czysto galicyjski zwrot: wziąłem *sy*, chciałem *sy* zabrać, zamiast sobie.

I tak dalej i dalej można by bez końca wyliczać, rozmaite *zapewnie* zamiast zapewne, a nawet takie, choć te już dziś do rzadkości należą, jak *deszcz idzie, psy zaszczekali* lub *konie mnie przestraszyli*. A już wszystkich *komputów* zamiast kompotów, *karafiołów* zamiast kalafiorów, *szkandałów* zamiast skandalów i innych tym podobnych błędów nie zdołałbym wyliczyć.

Są jeszcze dwa z rzędu zasadniczych, o których wspomnieć wypada. Mam naprzód na myśli ów nieszczęśliwy wyraz *pojedynczy*. Moje panie, czyż naprawdę nie możecie się od niego odzwyczaić? Czyż zatraciłyście tak zupełnie poczucie ducha językowego, że nie rozumiecie jak jest śmiesznem wyrażenie: pojedynczy człowiek, była pojedynczo ubrana, można to pojedynczo zrobić itd. Dam Wam dobry sposób. Jeżeli już nie umiecie dać sobie rady z tym wyrazem, to postanówcie sobie wcale go nie używać, a natomiast wstawiać w zdanie wyrazy „prosty“ lub „skromny,“ a więc: jest to skromny człowiek, była skromnie ubrana, można to w prosty sposób zrobić itd.

Drugi błąd tkwi w ciągłem używaniu osobistych zaimków: ja mówiłam, ty chodziłaś itd. Czy to można pogodzić z duchem naszego języka?

Jest to dopiero szkic, ziarno rzucone do rozmyślania i zastanowienia sprytnym umysłom Waszym. Aby wypełnić szczegóły, musiałbym wypisać długą litanję. Zastanówcie się jednak na tem łaskawie, a czuć się będę nader szczęśliwym gdyby mi się udało odzwyczaić Was choć od tych, które wymieniłem powyżej.

TALIZMAN.

Była młodziutką — czy piękną? Któż zgadnie —
Klasyk swój probierz w grecki kontur zbroi,
Lecz mniej surowi mówili układnie,
Że to prawdziwy typ polskiej dziewoi
Buziaczek gładki, jak jutrzenka świeży,
Foremna główka tonęła w warkoczu,
W oczkach, przysiągłbyś, płatek nieba leży,
Jak w wód spokojnych błękitnem przeźroczu.
Wysmukła, wiotka, jak topolka młoda,
Wdzięcznemi ruchy przykuwała widza;
Z ustek się śmiała dziecięca swoboda,
Gdy śmiałków słówk em figlarnem zawstydza.
Tylko na czole niewidoczna kreska
Snać głębszych myśli ryła już zarodki;
Bo czasem — czasem rozmarzenia łezka
Lśniła w wilgotnem spojrzeniu szczebiotki
Lecz dumy owe, jak przelotne chmurki,
Z ściągniętej brewki nikły wnet bez śladu;
Rodzice niebo chylili dla córki,
Świat wabił czarem harmonji i ładu
Rozkoszne chwile! któż z nas nie pamięta
Dziewiczych wiosen prześnionej godziny,

Nim życie pocznie cierniowe swe pęta
Rozciągać u stóp szczęśliwej dziewczyny?
Aż raz przypadkiem. . wszak traf rządzi światem —
Jakiś młodzieniec zjawił się we dworze;
Mienił się jednej z przyjaciółek bratem,
Poselstwem siostry składał się w pokorze.
Chłopiec był dziarski ze znanej rodziny,
Jedwabne słówka wywijał jak z płatka;
Nim się skończyły pierwsze odwidziny,
Ojciec był za nim, pochwaliła matka.
A dziewczę? dziewczę, niby roztargnione,
Rzadko się słowem miesza do rozmowy:
Oczka uparcie biegły w inną stronę,
Gdy się wprost do niej obracał gość nowy.
Bo też tak dziwnem, palącem spojrzeniem,
Ukradkiem, zdradnie obejmował drżącą,
Że aż biedactwo czuło z przerażeniem
Zimno w serduszku, na liczku gorąco.
I odtąd coraz to częściej przed wrota
Zajeżdżał poseł, siostrze swej usłużny;
A przyjąć każe staropolska cnota,
Gdy puka do drzwi gościnnych podróżny.
Dziwna też zmiana nastała powoli:
Gdy rącze siwki rzucą cień w okienka,
Dziewczę się śmieje, szczebioce, swywoli,
Płonie, jak świeżo dojrzała wisienka.
Za to smutnieje, przycicha i blednie,
Gdy tuman kurzu za nim się powionie;

Zamknięta w sobie i czynna bezwiednie,
Perełki z oczek zbiera w drobne dłonie

* *
*

— Kocham cię.. kocham! zabrzmiało raz w ciszy —
Dziewczę pobladło, spuściło oczęta,
Pragnęło może udać, że nie słyszy,
Albo figielkiem pozbyć się natręta...
Ale on klęczał, łzy w głosie mu drżały,
Patrzył błagalnie, tulił jej rączyny.
Cóż było robić.. chociaż nazbyt śmiały,
Może nie było w tem tak wielkiej winy.
Po małej chwili, w zawstydzonej skrusze,
Przed rodzicami klękli narzeczeni.
— Pamiętaj, chłopcze, że bierzesz nam duszę,
Że równo z życiem skarb taki się ceni. —
Brylant w mniej cudne łamie się połyski,
Niż czarne chłopca źrenice błyszczały,
Gdy wśród zieleni to dalszy, to bliski,
Ścigał spojrzeniem cień sukienki białej.
Szafiry blaskiem mniej łagodnym płoną,
Niż modre oczki ślicznego dziewczęcia,
Gdy narzeczony, tęskną, rozmarzoną,
Uczył wymawiać najsłodsze zaklęcia.
„I kiedyż, kiedyż wreszcie zajaśnieje
„Ów dzionek bliski, a tak mi daleki,
„Gdy, w rzeczywistość zmieniwszy nadzieję,
„Nazwę cię moją... moją już na wieki!

„Ach, pocóż szczęście zwlekać ukochana?...
Szeptał jej w uszko corsz natarczywiej;
Lecz dziewczę blednie: „i na cóż nam zmiana?
„Wszak my już dzisiaj tak bardzo szczęśliwi!
„A któż odgadnie, co w przeznaczeń księdze
„Los nam zapisze na żywota karcie...“
— „Więc mnie nie kochasz? nie ufasz przysiędze?
„Ach jak to boli.. boli nawet w żarcie!...“
Przed rodzicami wytacza się sprawa;
Zgnietli łzę w oku, wysłuchali strony:
— „Bóg z tobą, dziecko! skończona wyprawa“ —
I dzień stanowczy został wyznaczony.

* *
*

Nadszedł nareszcie... drżącą, zapłonioną,
W słodkiej zadumie uśmiechniętą łzawo,
Hożych rówieśnic otoczyło grono,
Z śmieszków i szeptów nieopatrzną wrzawą
Znane im dobrze druhen obowiązki,
Więc pannie młodej posługi swe stręczą,
I zdobią w mirtu zielone gałązki
Ślubnej zasłony tkaninę pajęczą
Potem w tryumfie prowadzą do sali.
Zabrzmiał szmer pochwał od brzega do brzega,
Wzrok się młodego błyskawicą pali,
Uśmiech rozkoszy na usta wybiega
Podał jej rękę i ugiął kolano
Przed rodzicami, jak pokorne dziecię:

„Ach nie płacz matko! za córkę zabraną
„Ja ci jej szczęściem zapłacę sowicie.“ —
Potem znów klęczał u stopni ołtarza,
Wiarę i miłość przysiągł w imię Boże.
Ona przysięgę za mężem powtarza,
— Grób z niej już tylko rozwiązać ich może.

* * *

Gosposiu młoda, żegnaj dom rodzinny,
Zapomnj sercem, żeś wrosła w te progi;
Inne cię sprawy zajmować powinny,
Inny cel życia i inne twe bogi.
Padła, szlochając, rodzicom w objęcia,
W duszy jej mroczno od lęku i sromu;
A on czuł w swojej przedświt wniebowzięcia,
Gdy zapłakaną wiózł do swego domu
Płyną jak woda miodowe miesiące. .
Młoda się pani w swem królestwie krząta;
Czystość, ład wdzięczny, jak kwiaty na łące,
Wabią spojrzenie z każdego zakąta
Z oczek jej patrzą tych miesięcy dzieje,
Gdy rączką męża okoliwszy szyję,
Przymila mu się, szczebioce i śmieje,
Figlarnie główkę na piersiach mu kryje.
I on, wśród zwykłych życiowych kłopotów,
Twarz ma promienną, oczy rozjaśnione;
Gdy spojrzy na nią przysięgać znów gotów,
Że mu Bóg zesłał anioła na żonę.

A gdy jej główkę łagodnie wykręci,
Z usteczek rozkosz w pocałunku spija,
Już w nim nie budzą zazdrosnej niechęci,
Niczyje skarby i dola niczyja.

* *
*

Zbiegło lat parę.. miło szczęście cudze
Podpatrzeć czasem i stać się promieniem,
Co w bratniej duszom zbolałym przysłudze
Świeci nadzieją lub grzeje wspomnieniem.
Więc znowu okiem wkradam się z weselem
W to śliczne gniazdko, siedlisko rozkoszy,
Gdzie miłość druhem, obowiązek celem,
Gdzie śmiech radości chmury z czoła płoszy.
Czyliż dziś słońce zasnuły mgły szare?
Czy wzrok, wprzód pewny, starością się paczy?
Jestem już w domku, widzę młodą parę,
A tak mi wszystko wygląda inaczej!..
On, niby gniewny, smutny, czy znudzony,
Rzucił od siebie pomięte gazety,
Ruchliwem okiem biegnie w różne strony,
Aby uniknąć spojrzenia kobiety
Czemu? wszak ono takie jest niebieskie,
Tyle w niem słodkiej prośby i pieszczoty,
Jakby zeń w niebo przez kryształu łezkę
Patrzyło serce stęsknionej sieroty.
Ściśnięte rączki rozpleść się nie mogą,
Pobladłe usta drgają tak boleśnie,
Jakby u dziecka, co zgromione srogo,

Uśnie spłakane i łka jeszcze we śnie. .
Milczą oboje... nagle on się zrywa,
I snać rozmowę w dalszym wiedzie ciągu:
„Stoisz przedemną blada, żałobliwa,
„Nakształt niemego wyrzutów posągu,
„I znów mi scenę wyprawiasz jak wczora.
„Dziwna bo jesteś! wrócę niezadługo,
„Interes ważny — tłumaczyć nie pora;
„Zresztą nie jestem poddanym ci sługą.
„Tobie się zdaje, że nic do roboty
„Nie mam, nad wieczne przy żonie gruchanie...
„Czułym kochankom zostawmy zaloty,
„Bo przesyt przyjdzie i nuda zostanie.
„Rozpogodź czoło, uśmiechnij na zgodę,
„Przestań być dzieckiem życia nieświadomem;
„Trudno, żoneczko, płynąć ci pod wodę,
„Świat był od wieków dla mężczyzny domem.
„Wiesz że cię kocham.. więc za złe mężowi
„Nie bierz, gdy czasem poszuka rozrywki
„No, bywaj zdrowa!... niechaj kto tam powie,
„Aby Jan zaprzągł do powozu siwki.“
Pomknęły konie i znikły w tumanie,
Smutno skrzypnęła zamykana brama;
A ona w oknie, tłumiąc w piersiach łkanie,
Szeptała cicho: sama — wiecznie sama!.

* * *

Przysiągł do śmierci.. w męzkich dni rozkwicie
Dumny rozumem, niezmuszoną wolą,

Podał dłoń swoją wybranej kobiecie,
Aby miłośnie czuwać nad jej dolą.
I wrogie szczęścia wspólnego potęgi
Przyrzekł szlachetnie zwalczać swem ramieniem.
Ach! żono, ufaj... słowa tej przysięgi
Związały usta z sercem i sumieniem
Bo jej złamanie hańbą czoło pali,
Purpurą wstydu piętnuje się w twarzy...
Sam Bóg ją słyszał i złożył na szali,
Gdzie cześć i honor czyny swoje waży.
Ufaj! bo twoi zgrzybiali rodzice,
Wsłuchani chciwie w przysięgi tej rotę,
Jak w kryształową zamknęli łzawicę,
Ból rozłączenia, trwogę i tęsknotę.
I błogosławiąc przybranego syna,
Łzami nadziei zrosili mu głowę,
A stokroć cięższej łza taka przeklina,
Niż złorzeczenia skargi piorunowe.
Ufaj, bo wiernej kochance i żonie
Mąż prawy życia młodego nie złamie,
Gdy w tej kochanki, w tej żony obronie
Słabe doń dziecka wyciągnie się ramię.
W tej srebrnym śmieszkiem rozbrzmiałej kolebce
Los się wasz splata w nierozdzielne pęta;
Bo jeśli ojciec węzeł ten podepce,
Przyszłość się dziecka mści na nim zwichnięta.
Ufaj!. więc czemuż przedemną majaczy,
W rozpierzchłych wspomnień posępnym mirażu,

Postać zamglona, jak widmo rozpaczy,
Na opuszczonym zbłąkane cmentarzu
Widzę ją... Boże! to postać mi znana,
Lub wyobraźnia, w urojeń bezładzie,
Jak tumaniąca wzrok fatamorgana,
Na nikłą marę drogie rysy kładzie.
Ach! któż mi ciemną rozwikła zagadkę,
Jaka myśl ciężka, gwałt bólu, czy wina,
To czółko, niegdyś jak marmury gładkie,
Tak ostro zmarszczką głęboką przecina?
Czemu twarzyczka, niedawno tak hoża,
Jak barwą róży spłoniona jutrzenka,
Zbladła posępnie, jak gasnąca zorza,
Gdy zwolna w mroki przepaściste wsiąka?
Czemu te oczy, skąpane w błękicie,
Do słonecznego podobne promyka,
Tak patrzą szklisto, jak gdy czyjeś życie
We łzie ostatniej z martwych źrenic znika?
I swą sztywnością przeraźliwie smutna,
Zwisłe bezwładnie wyciąga ramiona;
Usty białemi, jak kawałek płótna,
Czemu tak dziwnie szepcze: opuszczona!..
I znowu milczy. może w głębi ducha
Z sercem swem wiedzie rozpaczne rozmowy;
Bo wątłą piersią, niby skarga głucha,
Wewnętrznem łkaniem targa spazm kurczowy.
Błysła łza w oku, łka coraz boleśniej.
I nad kolebką chyli kibić wiotką,

Jak tęskną zwrotkę nieskończonej pieśni,
Szepce: sierotko... ty moja sierotko! —
Czemu? pytałam, jakiej ciężkiej straty
Taki ból krwawy może być tłumaczem?
Ta suknia czarna, czy to wdowie szaty?
Jaki grób szczęścia żegna takim płaczem?
— Mąż ją porzucił, zaszemrało echo
Głosów, stłumionych litościwą trwogą —
Wziął ją, by życia była mu pociechą
A dziś jej serce zdeptał zimno nogą.
— Czemu? — znów gorzko spytałam słuchaczy,
Co wprzódy wieść tę schwytali za skrzydła;
Wznieśli ramiona: — Bóg to wiedzieć raczy!
Nieszczęście oto — żona mu już zbrzydła. —
A za mną, jakby ostry syk gadziny,
Brzmiało szyderstwo, chciwe na skandale:
— Że mąż nie rzuca żony bez przyczyny,
Że tu nie było bez skrytego ale...
— Nie! — zawołano w szlachetnej obronie —
Wara w nieszczęściu upatrywać zbrodnię!
Hańba biednemu, co w odmętach tonie,
Pluć w niedomknięte źrenice niegodnie!
Ona niewinna... i on rozgrzeszony...
Ot! życie sobie struli z wspólną szkodą...
Na nic przymioty najpoczciwszej żony,
Gdy się mężczyzna ożeni za młodo...
Ha! sądów ludzkich logiko wykrętna,
Niech rozumniejsi wyroki twe zgłębią,

Niechaj na słabszych kładą winy piętna,
Broniąc silniejszych z dobrocią gołębią;
Bo ja nie mogę.. myślałam z goryczą,
Lecz nim ogłoszą rezultat badania,
Niech wszystkie krzywdy, wszystkie łzy policzą,
Które wiekowy przesąd im zasłania.
On rozgrzeszony... za młodo wziął żonę...
On, co od dziecka w wielkiej życia szkole,
Stargał najskrytszych tajemnic zasłonę,
Kształcąc swój umysł i hartując wolę.
A ona.. w cieple rodzinnego gniazda
Świadomość życia czerpiąc pracowicie,
Znała je tyle, co ta srebrna gwiazda,
W noc bezmiesięczną drżąca na błękicie.
Bo jej nie dano dotknąć stopą ziemi,
Wziąć udział w walkach, co się z losem toczą,
I w przyszłość ciemną oczyma jasnemi
W chwilach rozmysłu wpatrzeć się proroczo.
Tylko za oręż, za puklerz jedyny,
Dano skarb uczuć w piersi jej dziewicze;
Kazano sercem przez wszystkie swe czyny,
Sięgać po szczęścia najsłodsze zdobycze.
Więc w czemże teraz ten rozbitek losu
Znajdzie zwycięską sił moralnych dźwignię,
Gdy wpośród walki przegranej chaosu,
Biedne jej serce zamiera i stygnie?

Pytałam siebie patrząc na tę postać,
Jak cień zwieszoną nad dziecka kołyską,

Czy zdoła trudnym obowiązkom sprostać,
Roztlić w znicz święty wzburzone ognisko?
Ach! darmo duch mój trwoży się i śledzi,
Jak gdyby świętość chciał zedrzeć z ołtarza;
Bo oto nagle, niby w odpowiedzi,
Ta słaba mi się w oczach przeobraża:
Jak męczennica, zgłodniałą paszczęką
Dzikiego zwierza śmiertelnie zraniona,
Cucąc się zwolna, zesztywniałą ręką
Przyciska krzyżyk do krwawego łona;
I wzrok promienny miłośną nadzieją.
Wznosi z tryumfem w pogodne lazury...
Tak śliczne rysy kobiety koleją
Tracą zmartwiałość rozpaczy ponurej.
Blade jej czoło, zmroczone zwątpieniem,
Stroją nieziemskiej radości przebłyski,
Gdy zwisłem wprzódy, bezsilnem ramieniem
Dotyka śnieżnych obsłonek kołyski.
Chwyta i tuli do piersi swej dziecię,
Widokiem matki uśmiechnięte słodko,
Jak gdyby dla niej na całym już świecie,
Nic nie istniało po za tą istotką.
Potem prostuje pochyloną głowę,
W oczach, z poza łez bezbrzeżnej boleści,
Jak przez zmącone tonie kryształowe,
Prześwieca duma godności niewieściej.
Uklękła: Boże! ach, weź mnie w obronę!..
Świat mnie pokrzywdził, jak dziecko macosze,

*

Za ból zawodu, za szczęście stracone,
Daj powinności spełnionej rozkosze!
Ach! ocalona... w daremnym uporze
Złość, zdrada, przesąd, hołdując obmowie,
Pragnęły s rzywić arcydzieło Boże,
Które instynktem kobiecym się zowie.
Ten instynkt zbawczy, to zacność wrodzona,
Czujna bezwiednie w wrażliwym umyśle:
To macierzyńskiej miłości korona,
Z kwiatów i cierni upowita ściśle.
On dla bezbronnej stał się dzisiaj tarczą,
Co miękką pierś jej czyni jak stal twardą,
Co nizką zdradę, złośliwość potwarczą,
Od zrozpaczonej odpiera z pogardą.
Zbrojna nim, śmiało, zapaśnico młoda,
Walcz z ciężkim losem, z sercem swem złamanem;
Nim wiek dojrzalszy inną broń ci poda,
On ci zwycięztwa będzie talizmanem!

Zofia Łempicka.

Modne obiady.

Odbieram wezwanie, ażeby dać gosposiom naszym *menu* modnego obiadu i wskazać sposób w jaki się potrawy podaje.

Pospieszam zadość uczynić temu wezwaniu.

Nie będę mówiła o wytwornościach stołów paryskich, bo zastosowanie zbyt trudne u nas, gdzie ogół narzeka na biedę i gdzie razić tylko może nadzwyczajność w wydatkach. Więc przedewszystkiem będę się oglądała na stosunki krajowe, a trzymając się ściśle przepisów najświeższej mody, zdam sprawę z wymagań, które niczem nie sprzeciwią się zasadom oszczędności.

Najskromniejsze jedzenie zyskuje niezmiernie na sposobie podania i na niespodziance, którą sprawia niezwykłością przyprawy lub porządkiem potraw. Są to drobne ale miłe zmiany.

Obiad nie jest tylko szeregiem półmisków po sobie następujących bez planu i ładu jakiegokolwiek, byle nasycić głód; nie jest także jedynie zadowolnieniem chęci jedzenia, i trzeba przysłowie: „powiedz mi co jesz, a ja ci powiem kim jesteś“ zmienić chyba na inne: „powiedz mi w jaki sposób jesz“.... aby dać wyraz temu,

co cywilizowane społeczeństwo rozumie pod mianem „obiadu.“ Zorganizowanie obiadu należy do trudnych zadań pani domu, wymaga i znajomości i pewnej taktyki kulinarnej, i pomysłowości nie małej i nigdy nieomdlewającej chęci uprzyjemnienia życia najbliższym. Bo i codzienny obiad, jako cząstka naszej egzystencji wymaga niezaniedbywania pewnych koniecznych przepisów estetyki w jedzeniu. I mąż i rodzina z większą przyjemnością zasiądą do takiego stołu, który świadczyć będzie o dbałości troskliwej matki i żony. Dobry nawet kucharz nie ubierze ładnie półmiska, a pieczyste poda jakbądź — przed leguminą lub po takowej — jeżeli się go nie pokieruje rozumnie i nie przypomni mu co zrobić powinien.

Domowe zapasy będą dziś stanowiły tło obiadów, o których chcę pomówić. Niepotrzeba uciekać się do zamorskich przysmaków i przypraw, ażeby modnie obiad zorganizować. Zobaczmy naprzód jakie możemy mieć *menu* z zapasów spiżarnianych, które są pod ręką.

O b i a d I. —Cesarska zupa.—Karp na niebiesko. — Potrawa z kaczek. — Polędwica à la Béarnaise. — Szpinak. — Babka Savarin. — Ser — chleb — masło. O b i a d II: — Zupa z podróbców. — Paszteciki z mózgu. — Ozór pieczony z sardelami. — Pieczone przepiórki. — Karczochy. — Ryż z morelami à la Soubise.— Owoce. O b i a d III: — Zupa buljonowa (osobno podane ryż i ser tarty) — Szczupak à la

maître d'hôtel. — Cielęca główka w potrawie. — Pieczone kapłony. Sałata. — Kalafiory. Sos biały. — Zimny krem kawowy. O b i a d IV. — Barszcz czysty (osobno drobno siekane mięso wędzone — uszka.) — Krokiety z farszem z kurcząt lub z mózgiem. — Pieczeń barania. — Zielona fasolka. — Sałata z raków w majonezie. — Szarlotka na gorąco. — Owoce.

Z tego spisu potraw widzimy, że pewne niezmienne reguły rządzą porządkiem, w jakim one są zestawione. I tak: po zupie zawsze przychodzą paszteciki albo ryba, którą podaje się całą, na gorąco, najczęściej w wodzie z jarzynami ugotowaną, osobno masło topione lub sos majonezowy i kartofle. Ryba jest modniejszą, niż paszteciki. Zupy podaje się (prócz tych, które są podprawiane) zupełnie czyste, klarowane; osobno do nich dają: ryż, sér tarty, podróbce drobno posiekane, makaron włoski, grzaneczki, jarzyny; ale to wszystko nie powinno pływać w wazie. Jarzynę je się zawsze po pieczystem, a jeśli chce się podać zimny półmisek, np. tak zwaną sałatę z raków (w *menu* IV), która jest zwykłym majonezem przekładanym szyjkami z raków i zieloną sałatą, to daje się tę sałatę po jarzynie dopiero. Francuzi jedzą osobno sałatę zwaną *salade russe*, której przepis podaję niżej na żądanie, a zawsze po jarzynie dopiero, przed samą leguminą.

Stół — zwłaszcza w odpowiedniej porze roku — najmodniej ustroimy kwiatami. W Pa-

ryżu róże są najulubieńsze, można jednak używać innych kwiatów i liści kolorowych, z których zrobić wieniec — np. z niebieskiej lobelji, albo z ponsowej alternantery i białego gnafaljum — i tym wieńcem środek stołu ubrać, kładąc go blisko nakryć, dokoła obrusa. Pomiędzy nakryciami tu i ówdzie stawia się prócz tego drobne bukieciki, a w samym środku stołu nie wysoki koszyk ze złoconej trzciny, z dużą zgrabną rączką, napełniony pachnącemi kwiatami. Przy każdem nakryciu stawia się szklankę i kieliszek na zwykłe wina; cięższe wina podaje się na tacy w kieliszkach, które roznoszą dokoła stołu. Stołowe wino, nie we flaszkach lecz w karafkach, ustawia się na stole, na którym ani masła ani chleba nie widać; natomiast piramidalnie ułożone na płaskich półmiskach piękne owoce zajmują miejsce po obu stronach złoconego koszyka.

Jadalni nie oświeca się dziś wiszącą lampą; wyszła ona z mody dlatego zapewne, że sufity dzielą się na „pola,“ a nie maluje się ich jak dawniej z jednem kołem na środku czyli rozetą; tych rozet jest dziś dwie lub trzy na jednym suficie, stosownie do wielkości pokoju. Lampa więc nie może wisieć w środku nad samym stołem. Kandelabry ją zastępują, a łagodne ich światło o wiele przyjemniej działa na zmysły.

Niemodnemi są również kompoty, niemodnemi ryby w mojonezach, podawane po zupie,

ani „auszpik," nie modną wódka przed zupą. Modnem za to jest podanie ptaszków pieczonych, na srebrnych długich szpilkach albo rożenkach, z którymi układają się na półmisku. Te rożenki łatwo zastąpić niklowymi. Do owoców dają się małe noże srebrne lub szklanne, talerzyk i serwetka. Czarną kawę pije się w salonie. Sama pani domu nalewa ją i gościom podaje. Główną rzeczą przy modnym obiedzie są osobne sosy i przystawki. Podaję tu kilka przepisów.

Sos biały do kalafiorów lub kalarepy : Z łyżki masła i pięknej białej mąki zaprażkę zrobić, rozprowadzić śmietanką. Gdy zgęstnieje, rozprowadzić powtórnie do rzadkości dobrem mlekiem; bić na ogniu, póki nie zgęstnieje powtórnie, posolić, dodać ziarnko pieprzu, trzymać w cieple aż do podania na stół. Powinien być gęsty jak śmietana.

Sos przez Antonieyo Caréme do szczupaka. Zaprażkę zrobić rumianą, rozprowadzić ją rosołem, przefasować, dodać potem łyżkę świeżego masła, pietruszki drobno posiekanej, gotować przez 15 minut bardzo wolno. Do zaprażki dolewa się także białego wina.

Sos a la périgourdine do potrawek : Posiekać chudej szynki kawałek, jedną cebulę i 4 białe cebulki, to udusić razem w maśle aż do zrumienienia, dodać parę ziarnek pieprzu, dobry kieliszek Madery, wysadzić do połowy, poczem rozprowadzić łyżeczką ekstraktu Liebiga, łyżką buljonu, jeszcze raz wysadzić, przefasować, dodać pokrajanych pieczarek, zagotować.

Sałata nazwana *Salade russe*. Dużą łyżkę musztardy, 3 łyżki białego wina, 2 łyżeczki buljonu z drobiu, 2 łyżeczki mocnego octu, 5 łyżeczek oliwy, szczyptę papryki, soli, pieprzu, razem wymięszać i tem zaprawić długo mięszając: dużą łyżkę rozgotowanej fasolki białej, drobno posiekanych buraków, marynaty, kartofli, sardelek, czerwonej kapusty octem zaprawionej, (wszystkiego biorąc po łyżce, gdy już usiekane) i 2 łyżki kawioru.

Druga podobna sałata robi się w następujący sposób: 4 gotowane żółtka rozprowadzić oliwą, dodać octu, trochę musztardy, trochę soli, powinien z tego być gęsty sos. Osobno posiekać suchych, gotowanych grzybów, gotowanej miękko fasolki, kartofli, selerów tyle, ażeby po usiekaniu wszystkiego było po dużej łyżce kuchennej, dodać posiekanego 1 śledzia, 3 sardelki i garść gotowanej, całej, octem skropionej brokulki, razem wymięszać z zaprawą długo przerabiając tę doskonałą sałatę. Szyjki z raków i drobno posiekane zimne pieczyste jakiekolwiek, nadzwyczaj dodaje jej smaku, także ryba zimna, posiekana. Mięsa i ryby wziąć po łyżce.

Polędwica sposobem francuskim a la Béarnaise. Wyżyłowaną polędwicę naszpikować głęboko czosnkiem, a po wierzchu słoniną i zamarynować w białem winie z dodatkiem kilku cebul i główką czosnku, pietruszki, pieprzu w ziarnkach, goździków, soli, bobkowych liści. Poleżeć w tej marynacie musi przez 24 godzin. Zanim da się na rożen dobrze obsuszyć polędwicę w serwecie, prędko piec na mocnym ogniu, aby zachowała całą soczystość. Jeśli waży 2 kilo, piec przez 60 minut, jeśli mniej, 45—50 minut wystarczy, dłużej piekąc zanadto

się ją wysuszy. Skrapiać polędwicę marynatą i bulionem podczas pieczenia. Osobno zrobić lekko rumianą zaprażkę z tłustości gęsiej i białej mąki, rozprowadzić, przez połowę biorąc wino białe i bulion, dodać garść cebuli białej drobno posiekanej, ząbek czosnku na sicie skrobany, tyleż siekanej pietruszki, szczyptę papryki, pieprzu, łyżeczkę bulionu i 3 obrane pomidory. Po półgodzinnem gotowaniu przefasować i trzymać w cieple nie gotując więcej, w chwili podania dodać glaz z pieczystego. Obłożyć polędwicę uduszonemi pomidorami w winie. Sos osobno.

Nie jest to potrawa odpowiednia dla wszystkich żołądków, ale smak jej zadowolnić może najwybredniejszego smakosza, a przyprawa zupełnie nowa, należy do modnych wymysłów francuskiej kuchni.

Cesarska zupa: Na mocny rosół sypać, gdy się tenże gotuje, tapiokę, licząc maleńką łyżeczkę na osobę. Osobno rozbić tyle żółtek surowych, ile jest osób na obiedzie, z taką samą liczbą łyżek śmietany. Na te żółtka i śmietanę, gdy dobrze ubite w wazie, wlać gorący rosół i zaraz podać. Zupa wyśmienita.

DZISIAJ.

O matko! jeśli najdroższego syna
Do złotych szczęścia pragniesz dowieść bram,
Bacz, żali orle skrzydła on rozpina,
A gdy chce wzlecieć, ty bądź jak gadzina:
Ugodź się w serce — jemu skrzydła złam!

Będziesz płakała, gdy ci przyjdzie zrana
Młodego życia zgasić złoty blask,
Co oku syna dałaś rozkochana,
Gdyś do tajemnic najświętszych wybrana
Drzała błogością nieskończonych łask.

O płacz, bo przyjdzie ci ręką ze stali
Wypalić z czoła twego syna znak,
Że pod niem wielka, boska myśl się pali,
Co wznieść człowieka ma wyżej i dalej —
Będziesz płakała — ale musisz tak!

O matko! będziesz ty biedna bez miary,
Będziesz ty cierpieć, a bez własnych win,
Ale zaklinam dopełń tej ofiary,
Choć świt się tobie w zmrok przemieni szary,
Albo — tu w piekło twój upadnie syn.

Bo jeśli wzleci — to nie w szlak żywota
Jaki w zarannych swych marzeniach wił,

Gdy gwiazd sięgała niebieska tęsknota,
Kiedy świat cały jako mara złota
Płonął mu w ogniu krwi podskronnych żył.

Jemu przy drodze nie zakwitną róże,
Ni się uścieli zimny lauru liść;
Jemu na oczach łzy rozkwitną duże,
Przez krwi swej własnej serdecznej kałuże
Co dnia iść będzie, wracać — i znów iść

Syn twój daremnie w tego świata cieśni,
W gwarze żądz płaskich i uniesień mdłych —
Zapragnie znaleźć echa dla swej pieśni,
Nie wyczaruje co się w sercu prześni,
Piersi mu zdepce nędzny tłumów śmiech.

On tu daremnie zerwie sie do lotu, —
Tylko w snach swoich będzie pędził w szlak,
Kędy na piersiach rozpalonych grzmotu
Zawisnąć można... Wśród krwawego potu
Z złamanem skrzydłem twój poleci ptak

O matko! tylko jednemu Jehowie
Syn twój straszliwie poskarzy się tam,
I dzień swój przeklnie... Tobie biedna powie:
Że najszczęśliwsi bez skrzydeł orłowie —
Matko! więc skrzydła zawczasu mu złam!

ROMAN POLIŃSKI.

W PRZYSTANI.

Słońce się zsuwa do wody spłonione,
Po górach cienie snują się jak duchy,
Nad falą drgają srebrne kwiatów puchy,
I wszystko wieje tu na naszą stronę.

A statek cały otulony w dymie,
Dopływa brzegu w wolniejącym pędzie...
Piękna kraino, jak tobie na imię?
Bo mnie się zdaje, że tu dobrze będzie...

W twojego słońca ostatniem spojrzeniu
Coś już znanego przejmuje mię zcicha,
I coś w wietrzyka ostatniem westchnieniu
Jest z tajemnicy, która w sercu wzdycha.

Jakiś mnie powiew przejmuje uroczy,
I coś mię woła z lasów, gór i wszędzie,
Rosą wieczorną zachodzą mi oczy, —
Ja tu zostanę, tu mi dobrze będzie

Lecz gdzie się przystań dla myśli ukrywa,
Która w zmęczeniu od świata ucieka?
Gdzie jest na ziemi cisza tak szczęśliwa,
Któraby mogła uspokoić człeka?

Gdzieby pamięci ucichło cierpienia
I nić już pękła wewnętrzneg) snucie,
I żadne budzić nie śmiało pragnienie?
Ach, gdzie jest przystań taka dla uczucia?

Szczęsna.

W ALBUMIE NIEZNAJOMEGO.

Był czas, że śniłem o burzach namiętnych,
O cudnych lokach, o wiankach mirtowych,
O słodkich ustach, słowach piołunowych,
O smętnych pieśniach i melodjach smętnych...

Pierzchły już dawno te uroki senne,
Zbladł i uleciał obraz wymarzony;
Wszystko przebrzmiało, szalone, płomienne...
Tylko została pieśń z cichemi tony!

Pieśni sieroca! Dźwięcz mi przypomnieniem..
Uroków sennych ścigaj szmer rozwiany...
A gdy napotkasz obraz ukochany,
Pozdrów odemnie płochy cień westchnieniem...

Ludwik Brzozowski.

Z BUKIETEM RÓŻ.

Już skrzydłem snu twą białą skroń
   Otoczył lekko anioł stróż,
W miłości dań, ma drżąca dłoń,
   Dla ciebie zwija bukiet róż.

Gdy słońca brzask przebudzi cię,
   Róże me czekać będą już,
Do ustek twych przyciśnij je,
   I pocałunek zdejm z tych róż.

Przy sercu twem, przypiąć je chciej
   Niechaj się z piersią wznoszą twą,
Bo różom mym usychać lżej,
   Gdy na najdroższej łonie schną.

Gdy zwiędły kwiat rączęta twe
   Odrzucić wreszcie zechcą już,
Ach pomyśl że i ja tak schnę
   Bez ciebie, jak ten bukiet róż.

MARZENIA DZIEWCZĘCE.

Kwiatki kwitną tak milutko,
Skowroneczek dzwoni w dali,
Strumyk szepcze z niezabudką
I ptaszkowie kwilą mali.
Żadnej chmurki na błękicie,
Wokół róże i powoje,
Wszędzie szczęście, radość, życie,
A mnie trapią marzeń roje!
Jabym chciała... być słowikiem,
O miłości tylko spiewać,
W jasny wieczór nad strumykiem
Po gaiku spiew rozsiewać...
Albo skrzydła mieć motylka,
Nektar z lilji pić kielicha,
Pieścić różę — i co chwilka
Ją całując, szeptać z cicha. .
Szeptać, szeptać... o miłości...
— Fe! aż twarz mi pokraśniała!
Zkąd myśl brzydka w sercu gości?
— Pewniem się dziś nie żegnała...

. . . .

Lecz cóż znowu, czy to grzechem
Z różyczką poszeptać z cicha?
Z motylka wiotkim pospiechem
Napić się z lilji kielicha?
Lub być gołąbkiem bieluchnym
I zaraz w zorzy zaraniu,
Głosikiem srebrnym, słodziuchnym,
Gruchać, gruchać.. o kochaniu...
— Ach, cóż znowu! czy już inne
Nie zaprzątną myśli fraszki?
A wszystkiemu wyście winne,
— I wy kwiatki — i wy ptaszki.

Stanisław Maniecki.

NA SZACHOWNICY ŚWIATA.

Żegnać się, puste to słowo...
Iluż los wrogi rozegnał
I figlem złączył na nowo?
Nie Polak, kto się łzą żegnał.

Świat jest jak szachów tablica;
My, orszak pionków bojowy,
W około polskiej królowej
Stoim i patrzym w jej lica.

Tajemna ręka dziwacznie
Rzuca nas z pola na pole,
I każe walczyć rozpacznie
O naszej królowej dolę.

Z daleka, to znowu z bliska,
W złączeniu, to znów w rozbiciu,
Bez mienia, sławy, nazwiska,
Wciąż się tłuczemy po życiu.

*

Lecz wnet się partja rozegra,
Każdy z nas chwyci w swe pięście:
Ten landwerzystę, ów jegra,
I zamatujem nieszczęście.

I losu my bawidełka,
Pionków ród wiecznie bojowy,
Patrzyć będziemy z pudełka,
Na tryumf naszej królowej!

Władysław Ordon.

PORADNIK TOALETOWY.

Chociaż nic nie ma bardziej politowania godnego, jak kobieta, która z zaniedbaniem najświętszych obowiązków, cały czas swój trwoni na zachowywaniu i pielęgnowaniu swej piękności, robiąc z tego jedyny cel i zatrudnienie życia swego, jednak gdy powaby i wdzięki obok cnót i łagodności, są najważniejszą bronią, którą Opatrzność słabe niewiasty obdarzyć raczyła, radzę więc każdej, aby dla podobania się własnemu mężowi, nie zaniedbywała wszelkich niewinnych i przyzwoitych środków dla zachowania jak najdłużej młodości swej i piękności.

Najpewniejszemi zaś i najlepszemi są te, które dążąc do wzmocnienia ciała, równie pokój wewnętrzny jak zdrowie powierzchownie na jej obliczu wyryją. Nie ma trwałej piękności bez łagodności i jednostajnego humoru, nie ma też wdzięków prawdziwych bez zdrowia i czerstwości ciała Pierwsze nabywają się przez panowanie nad sobą, drugie przez wstrzemięźliwe i regularne życie i zachowanie najściślejszych przepisów ochędóstwa, a nawet pewnego rodzaju wykwintnej elegancji. System at Pryśnica, tak dziś upowszechniony w codziennych kąpielach zimnych, branych tak la-

tem jak zimą, najlepszy wskazuje środek nie tylko do zachowania skóry w czerstwości i świeżości, ale do nadania hartu i zdrowia nerwom niewieścim, tak powszechnie teraz osłabionym i drażliwym. Nie będziemy się rozszerzać nad dalszemi korzyściami tych kąpieli, ani nad sposobem ich brania. To tylko powiemy, iż latem rzeczne są najzbawienniejsze, zimą zaś woda 24ma godzinami pierwej nalana do wanny, stać powinna przez ten czas w ciepłej izbie, dla pozbycia się zbytecznej surowości. Osoba wchodząca do wanny, powinna się zaraz w niej po szyję zanurzyć a po kilku minutach ciągłego ruchu i nacierania się, wyszedłszy z niej ma się mocno flanelą po całem ciele wytrzeć, a potem ubrawszy się ciepło, chodzić prędko i silnie po pokojach więcej jak przez pół godziny, dla rozgrzania się.

Spacery też codziennie na wolnem powietrzu, tak zimą jak latem odbywane pieszo, koniecznie są dla zdrowia potrzebne.

Nosić gorset każda kobieta codziennie nie powinna, gdyż ściskając się nim zbytecznie, sama siebie gubi. Bo czyż figurka na cal szczuplejsza wynagrodzi stratę zębów, odór z ust, siność pod oczyma i śniadość cery? które są zazwyczaj skutkiem zbytecznego ściskania się gorsetem, nie mówiąc już o dalszem następstwie, jeszcze smutniejszem dla zdrowia tych, które są albo będą matkami.

Również wszelką ostrożność zachować na-

leży przy używaniu kosmetyków. Wskazujemy poniżej sposoby przyrządzania niektórych w domu, jeżeli zaś mają być kupowane, to tylko ze składów budzących zaufanie. Wystrzegać się należy wszelkich cold-creamów i olejków które wydają zapach gorzkawy lub kwaśny; perfum z odurzającym zapachem także unikać należy, gdyż zdrowiu szkodzą. Szczególniej trzeba być ostrożną w używaniu pomad przeznaczonych do pobudzania rośnięcia włosów. Najlepiej przed używaniem wypróbować je kładąc grudkę na delikatne miejsce ręki, a gdy po roztarciu, na skórze wystąpi plama czerwona i przez parę godzin pozostanie, już tej pomady używać nie radzimy. .Z wodą do ust lub do mycia, w której zaczynają się tworzyć męty, także ostrożną być należy; zarówno unikać częstego używania mocnych kadzideł. Mydła pachnące, od których skóra się czerwieni, także stanowczo odrzucić należy.

Sposób miękczący płeć, przytem utrzymujący ją długo świeżą i młodą.

Znałam pewną elegantkę warszawską, która mając lat przeszło 50 wyglądała jak osoba 20-to letnia. Nie myła ona nigdy twarzy inną wodą, jak z marcowego śniegu topioną *) a

*) Przez śnieg marcowy rozumie się ten tylko, co w tym miesiącu pada, a który się zbiera z wierzchu nie mieszając ze starym. Woda z niego nie na ogniu ale w izbie stopiona, przechowuje się w butelkach przez rok cały w piwnicy.

w niedostatku jej deszczową z korzeniami pietruszki przegotowaną. Zamiast mydła używała proszku z migdałów słodkich, a czasem z niego robiąc masę, twarz i ręce nią obkładała, którą szczególnie wieczorem nie zmywała wcale, ale tylko ścierała cienkiem płótnem, gdy nieco przysychać zaczynała. Prawda iż strzegła się przytem nadzwyczajnie wszelkiego wiatru a szczególnie marcowego, który wieje od połowy lutego do połowy kwietnia, gdyż ten nadzwyczajnie płeć czerni i opala. W ogólności przez całą nawet wiosnę i jesień, kobieta chcąca płeć piękną zachować, powinna nosić lekką gazową zasłonę, gdyż wiatr i powietrze równie opala i płeć grubą robi tak samo jak słońce. Jeźli kto nie może używać wody marcowej, to niech myje się miekką deszczową lub ze stawu braną, ale nigdy z krynicy lub studni, bo te robią skórę twardą i szczepiącą się.

Jedynie te sposoby czynią płeć delikatną i białą w młodości i czerstwości ją utrzymują, inne na moment tylko mniemany blask jej nadają, ale obok tego ściągając skórę, usposabiają do zmarszczków i wczesnej starości.

Woda ogórkowa na płeć.

Świeże ogórki obrane z łuski, pokrajać i włożyć do butelki; gdy się już nałoży połowę, dopełnić wódką i położyć na słońcu. Po 12stu dniach postawić w suchej piwnicy. Używa się jej tak: wymytą w wodzie i do sucha

wytartą twarz, nacierać cienkim w tej wodzie zmaczanym ręcznikiem. To nie tylko płeć odświeża lecz i oczy wzmacnia.

Jak ogorzeliznę spędzać.

Najprędzej można spędzić ogorzeliznę z twarzy i rąk, umywając parę razy gęstem słojowatem kwaśnem mlekiem, nie zmywając go czekać aż zaschnie zupełnie, wtenczas go zmyć, natarłszy potem twarz masą migdałową.

Jak utrzymywać ręce, aby na nich skóra miękką i delikatną była.

Ręce i twarz, nigdy twardą wodą studzienną lub kryniczną myte być nie powinny, ale tylko deszczową ze stawu lub rzeki braną. Zamiast mydła najlepiej używać otręb migdałowych. Jeżeliby zaś skóra pierzchnąć zaczęła, tedy zagrzawszy wieczorem w łyżce blaszanej nad świecą piwa z kawałkiem czystego łoju kozłowego, namazać tem ręce, a włożywszy rękawiczki, w nich całą noc przespać. Po kilkorazowem powtórzeniu tego lekarstwa, ręce zupełnie się wygładzą i delikatność swą odzyskają.

Potnienie rąk i pod pachami.

Potów tych nie należy raptem wstrzymywać, gdyż ztąd mogą czasem złe skutki dla zdrowia wyniknąć. Jednakże nie zaszkodzi codziennie zmywać miejsca transpirujące wódką kolońską, albo wodą w połowie z octem lub wreszcie z prostym spirytusem. To

wzmacniając skórę, ściska ją i do transpiracji mniej zdolną czyni. Przytem dobrze jest często nacierać ręce i pod pachami proszkiem z krochmalu. Dobrze jest również nacierać ręce świeżemi poziomkami.

Zęby.

Chcąc długo zęby zdrowo zachować nie trzeba nigdy używać potraw i napojów gorących na przemianę z chłodnemi, ponieważ głównie od tego emalja na zębach pęka i psuje się. Najlepiej jest wszelkie pokarmy na pół ochłodzone przyjmować, należy się także wystrzegać zbytecznych kwasów równie jak słodyczy i soli. Zęby rano, wieczór i po każdem jedzeniu wypłókać należy wodą, ani zbyt zimną ani też ciepłą, tylko taką jaka jest latem w rzece. To się dla tego robi, aby na zębach nigdy cząstki pokarmów nie zostawały, które je zgryzają i do korupcji usposabiają. Szlam osiadający na ich powierzchni należy także oczyścić, jednak czynić to ostrożnie aby nie zranić dziąseł ani też zetrzeć zbytecznie emalji, która gdy raz się zetrze, zęby robią się czułe na każdą zmianę temperatury pokarmów, a nawet na samo powietrze. Dla tej samej przyczyny twardych szczoteczek nigdy używać nie należy, ale tylko miękkie.

Sposób pozbywania się osadu skamieniałego na zębach.

Niezaprzeczenie piękność, a zatem zdrowie zębów należy do najpierwszych ozdób twa-

rzy; osad zaś kamienny, odejmowany pospolicie przez dentystów instrumentami — co się nie uskutecznia bez osłabienia zębów i ranienia niekiedy dziąseł — przyczynia się do ich wypadania, wysadzając je na wierzch przez zagłębianie się coraz bardziej na ich korzeń. Najskuteczniejszym środkiem pozbycia się tego skamieniałego osadu, jest odwar z szałwji zwyczajnej, którym się płócze kilka razy na dzień zęby, trzymając go letni w ustach po kilka minut. Po niejakim czasie same kamienie odpadać będą. Zachowawczym zaś środkiem przeciw osadowi, jest proszek szałwiowy na pół z proszkiem z węgla lipowego, którego się używa jak zwykle, przy rannem umywaniu zębów szczoteczką.

Włosy.

Włosy są bez zaprzeczenia, jedną z najpiękniejszych ozdób kobiety, na utrzymanie ich przeto szczególniejsze staranie i baczność zwrócić należy. Od parzenia głowy w miękkich poduszkach puchowych, włosy koniecznie wypadać muszą; dla ustrzeżenia ich od tego, używaćby należało safjanowych. Czesanie się cudzemi grzebieniami i szczotkami niezmiernie włosy psuje, trzeba więc pilnie tego przestrzegać, aby nawet fryzjer lub służąca ubierając głowę pani, nigdy jej grzebieni do włosów swych nie zakładali, jak to często mają zwy-

czaj robić, nie chcąc po nie daleko rąk wyciągać. Mocne jednostajne szczotkowanie i gładzenie rano i wieczór nadaje włosom piękny połysk i jednostajność ich koloru utrzymuje. Niedbale bowiem i niestarannie utrzymane włosy, będą miały zawsze końce jaśniejsze, albo też smugi ciemniejsze lub jaśniejsze wśród nich się potworzą. Co miesiąc końce włosów ostrzygać należy, to im pomaga do wzrostu, broni je od wypadania i łamania się albo rozdwajania końców. Zbyteczne stłuszczenie włosów, albo zatkanie porów głowy przez łuskę, która pokrywa skórę, sprawia wypadanie włosów, a nawet niekiedy ból głowy. Chcąc głowę z niej oczyścić, trzeba ją zwilżać kolońską lub lewandową wódką, a w niedostatku ich, spirytusem lub arakiem i starannie łuskę z głowy wyczesywać. Można także suchy rozmaryn zalać wrzącą wodą jak herbatę, a po dobrem naciągnieniu, zwilżać tem głowę dla utrzymania wypadających włosów. Jeźli koniecznie głowę myć wypadnie, wtedy zamiast mydła użyć żółtek — albo rozpuściwszy mydło proste w wodzie zmieszanej z wódką lub arakiem, myć tem głowę, a czystą letnią wodą następnie spłókać.

Do włosów suchych z natury, bardzo są przydatne pomady i olejki, tylko należy wybierać nie drażniące. Przeciwnie zaś, osoby które mają włosy tłuste i których wydzieliny skórne osiadają obficie jak brud tłusty na włosach, powinny bardzo mało używać po-

mad, które powiększając jeszcze te wydzieliny, osłabiają osadę włosów, skutkiem czego sprowadzają ich wypadanie. Wszystkie fiksatuary nie tylko, że zanieczyszczają głowę, ale jeszcze starzejąc się, drażnią skórę i dla tego ich unikać należy.

Pomada topolowa wstrzymująca wypadanie włosów.

Rozpękające się pączki topoli balsamicznej na wiosnę, smażyć należy na wolnym żarze z wołowym szpikiem po połowie z wieprzową tłustością, albo z samą jedną tą tłustością bez szpiku. Gdy się ona dobrze przejmie tym balsamem, przecedzić ją przez płótno rzadkie, wyciskając mocno. Potem ucierać tę pomadę aż do zupełnego jej zastygnięcia i przechowywać ją w słoikach dobrze obwiązanych w chłodnem miejscu. Ta pomada nie tylko wzmacnia włosy, ale je ciemni i piękny połysk im nadaje, ale nie bardzo mile pachnie, przeto lepiej ją jakim olejkiem zaprawić. Ale zwracam uwagę, że używanie mocnych olejków szkodliwem jest dla włosów.

Pomada zwyczajna do włosów.

Na tęższą pomadę bierze się tłustość wołowa, na wolniejszą zaś wieprzowa, albo szpik wołowy. Jakąkolwiek więc z tych tłustości czy samą jedną, czy po połowie z drugą, oczyścić starannie z błon i krwi, pokrajać w kawałki, wygniatać mocno z wodą, potem moczyć w wodzie miękkiej ze stawu lub rzeki, odmienia-

jąc co dzień tę wodę i wygniatając tę tłustość, póki z niej czysta woda odchodzić nie będzie. Wtenczas w polewanem naczyniu roztapia się ta tłustość na żarze, przecedza przez rzadkie płótno i zostawia z godzinę w cieple miernem, aby zostając w stanie płynnym męty na dno osiadły. Zebrawszy czysty tłuszcz ostrożnie i ociepliwszy go powtórnie, nalać nań najtęższego spirytusu tyle ile go przyjmie; można też dodać szóstą część wosku białego roztopionego. Z tem wszystkiem pomadę ucierać i ubijać aż zastygać zacznie, wtenczas zlać z niej odłączające się cząstki spirytusowe, a rozegrzawszy znowu z lekka, do płynnej ale nie gorącej, wlać olejek jaki kto lubi, z nim znowu ubijać i rozcierać pomadę, aż do zupełnego jej zbielenia; wtenczas składać ją do małych słoików, które ustawiwszy w pudełku z piaskiem suchym, w chłodnem miejscu trzymać.

Zwilżanie włosów.

Włos potrzebuje niekiedy być zasilany wilgocią. Jeżeli mu tej braknie, skóra zsycha się czasami z przyczyn niepochodzących z ogólnego stanu zdrowia. Do takiego zwilżania używane są rozmaite pomady i olejki. Do najlepszych, nie jako lekarstwo, lecz jako środek zapobiegający i nadający życie i blask włosom, zaliczamy tłuszcz z nóg wołowych. Bierze się na to tłuste nogi, bardzo starannie oczyszczone, gotuje w glinianem, a lepiej w żelaznem

naczyniu. Gdy tłuszcz wyjdzie pod wierzch, zbierać go trzeba tak starannie, ażeby ani kropli rosołu nie zająć, zlewając do naczynia z dużym otworem, gdyż po ostudzeniu trzeba zebrać cienki kożuszek, a tłuszcz czysty, ustały, zlewa się do flaszek, w których ani krzepnie, ani się psuje. Można dodać olejku pachnącego według upodobania.

Bardzo zdrowem będzie dla włosów, jeżeli do gotujących się nóg, włożymy macierzanki i chmielu.

Masa do zniszczenia włosów.

Wyrastające włosy na brodzie lub wargach u kobiet, bywają usuwane często sposobami szkodliwemi, szczególniej gdy użyty jest arszenik. Najlepiej więc zrobić na ten cel gęste ciasto z krochmalu rozrobionego mocnym roztworem siarczyku barytu, ale że to się psuje łatwo, trzeba więc użyć zaraz po zrobieniu. Jak długo trzeba je zostawić na miejscu, które chcemy z włosów ogołocić, trudno jest oznaczyć, gdyż to zależy od wrażliwości skóry, od gatunku włosów, z których czarne są twardsze. Można więc najprzód popróbować preperatu piórkiem, żeby zobaczyć czy nie jest gryzący.

Proszek do paznokci.

Staranne utrzymywanie paznokci do najwyższej elegancji należy. Obcinać je trzeba okrągło, nie zbyt blizko ciała, przynajmniej raz na dwa tygodnie. Starania te upiększają

nawet nie bardzo kształtną rękę. Proszek składający się z tlenku cyny czystego, zaperfumowanego olejkiem lewandowym i zabarwionego karminem, rozciera się na paznokciach za pomocą skórki, co nadaje im połysk i gładkość.

Smarowanie na plamy żółte po twarzy.

Bierze się drachmę boraksu oczyszczonego, rozpuszcza w stołowej łyżce zimnej, miękkiej wody i rozciera z uncją gliceryny oczyszczonej, w moździerzu porcelanowym lub marmurowym, aż póki nie zrobi się z tego płyn jednostajny. Następnie mocno naciera nim plamy, raz lub dwa na dobę.

Kadzidło serajowe w proszku.

Kwiatu suszonego lawendy łuty 2, róży łuty 2, bławatków łuty 2, korzenia fijołkowego łuty 3, gummy benzoes łuty 2, cynamonu łuty 2, storaxu łuty 2. Wszystko podsuszyć w piecu, utłuc każde osobno, przesiać przez sito, zmieszać razem, skropić mocno kolońską wódką, złożyć do słoja lub butelki, zakorkować i po kilku dniach używać do kadzenia sypiąc na lekko ograne żelazo.

DZIAŁ INFORMACYJNY



Płótna, stołową bieliznę
i gotową bieliznę dla mężczyzn
Pończochy, Skarpetki,
także Pończoszki dla dzieci,
Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

Na zimę! bawełniane, wełniane i jedwabne trykotowe towary oraz wybór pledów

Skład komisowy Jaegera normalnej **BIELIZNY** z uznanej pierwszorzędnej fabryki FRYDERYKA REDLICHA W BERNIE.

Wełniane, angielskie kamizelki z rękawami, Pończochy myśliwskie, jedwabne chustki [Cachenez].

poleca
HANDEL
F. S. Bardasza
we Lwowie.
vis-a-vis kościoła Katedralnego.
Ceny fabryczne.



WALENTY BAUROWICZ
WE LWOWIE
ulica Kopernika l. 4
poleca swój

skład i pracownię obuwia damskiego, męzkiego i dla dzieci

znany od lat 30 z rzetelnej pracy i niewygórowanych cen.

Nabyć można gotowe lub zamówić.

WSZELKIE ZAMÓWIENIA

TAK MIEJSCOWE JAK I NA PROWINCYĘ, USKUTECZNIAJĄ SIĘ W NAJKRÓTSZYM CZASIE.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, mam zaszczyt polecić się i nadal Jej łaskawej pamięci.

Z uszanowaniem W. Baurowicz.